

ISSNO 137-7770

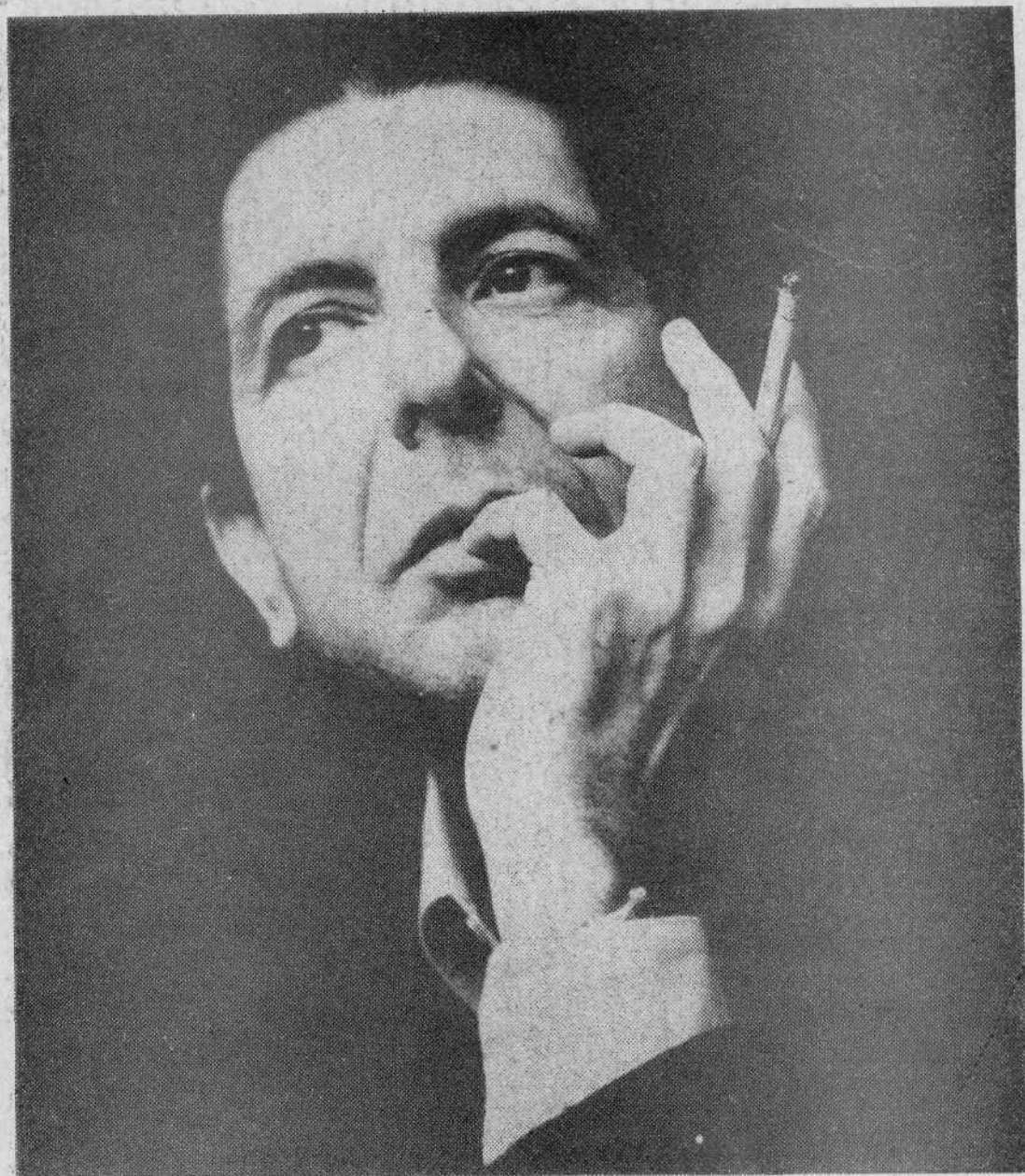
NON STOP

NR 5 (152) ROK XIV

MAJ 1985

Cena 25 zł

DODATEK „TYGODNIKA DEMOKRATYCZNEGO”



NON STOP 5/152

00-018 Warszawa, ul. Hibnera 11
tel. 27 80 81 wewn. 53
telex „Kurier Polski” 814725
Wydawnictwo EPOKA

Redaktor
WOJCIECH MANN

Zastępca Redaktora
JAN CHOJNACKI

Sekretarz Redakcji
ROMEK ROGOWIECKI

ZESPÓŁ:

JERZY BOJANOWICZ
(serwis krajowy)

WOJCIECH SOPOREK
(łączność z czytelnikami)

ROMAN WASCHKO
(serwis zagraniczny)

Sekretariat
JANINA DOBROWLAŃSKA

Redaktor Techniczny
STEFAN SUDA

Korekta
ZUZANNA WINNICKA

Autorzy zdjęć: Kazimierz Chwiej-
czak, Cezary Cichocki, Andrzej
Georgiew, Tadeusz Koszyński, Ro-
bert Król, Kazimierz Ratajczyk,
Piotr Syndoman, Mirosław Makow-
ski.

Kontakt z redaktorami NS
J. Bojanowicz — wt., czw. 10—12
R. Rogowiecki — pn., śr., pt. 12—14
W. Soporek — pn., wt., czw. 10—13
W. Mann — rzadko

OGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ:

KATOWICKIE BIURO OGŁOSZEN
Katowice, ul. Słowackiego 18,
tel. 53-70-81 wewn. 9

KRAKOWSKIE BIURO OGŁOSZEN
Kraków, ul. Batorego 14, tel. 33-57-01

POZNAŃSKIE BIURO OGŁOSZEN
Poznań, ul. Libelta 26 tel. 505-35

SZCZECIŃSKIE BIURO OGŁOSZEN
Szczecin, Al. Wojska Polskiego 68,
tel. 371-38

WARSZAWSKIE BIURO OGŁOSZEN
Warszawa, ul. Szpitalna 8,
tel. 27-50-40, 27-50-49,
ul. Targowa 58, tel. 19-29-49

WROCŁAWSKIE BIURO OGŁOSZEN
Wrocław, ul. Świdnicka 36 tel. 355-69

Za treść ogłoszeń redakcja nie
odpowiada.

Nie zamówionych rękopisów nie
zwracamy.

SKŁAD I DRUK: Prasowe Zakłady
Graficzne RSW „PRASA-KSIĄŻKA-
RUCH” 00-624 Warszawa, ul.
Marszałkowska 3/5 INDEKS 36701

Zam. 891, N-36.

2 NON STOP

Z tamtej strony

LEONARD COHEN — portret poety

Fotografował — Robert I



LEONARD COHEN — balladzysta podczas wystę-
wu w PKiN w Warszawie

W NUMERZE:

- O COHENIE — Piotr Bratkowski i Rómek Rogowiecki, na spokojnie o wydarzeniu artystycznym i niezwykłym człowieku
- O VANGELISIE — Rómek Rogowiecki w transatlantyckiej rozmowie ze zdobywcą Oscarów
- O LADY PANK — Wojciech Soporek w warszawskiej rozmowie z jednym ze zdobywców Ameryki
- O BOOTLEGACH — Jerzy Tolak przeprowadza typologię butów z cholewami
- O HIP-HOP I PUCHARZE NON STOP — Włodzimierz Kleszcz pisze o tym, co lubi

o r a z

FAKTY, WYDARZENIA, RECENZJE.

Numer zamknięto 9 kwietnia 1985 r. po południu.

CZY można obiektywnie zrecenzować trzy godziny muzyki, na które czekało się piętnaście lat? Oczywiście, że nie. W tłumie, otaczającym Pałac Kultury, a potem w kuluarach Sali Kongresowej, wśród szczęśliwców, którym udało się przedrzeć do rodka (co było tego wieczoru równie trudne dla posiadaczy biletów jak dla osób, które postanowiły wejść na wolno), można było spotkać nie widzianych od lat, zapomnianych, niemalże znajomych. Kolejne śpiewane przez Cohena ballady przywoływały lechitronnie kojarzące się z nimi wspomnienia. Wraz z pierwszymi wersami otwierającego koncert „Ptaka na drzewie” wzruszenie jakiegoś rzadko dostarczającego przeżycia artystyczne ścisnęło mi gardło. Wzruszenie tym większe, że właśnie „Bird On The Wire” była ta pierwsza piosenka Cohena, jaka zdarzyło mi się przed piętnastu laty usłyszeć.

A potem? A potem były trzy godziny znakomitej poezji i wspaniałej muzyki, przeplatanej wypowiedziami pięćdziesięcioletniego pisarza i pieśniarza z Montrealu na rozmaite tematy, monologami, pojedynkami Cohena z narastającą sympatią publiczności. Roman Rogowiecki stwierdził na antenie radiowej, że przekonał się definitywnie, iż Cohen nie ma głosu; być może jest to prawda, ale mamy w takim wypadku do czynienia z **brakiem głosu** o najbardziej fascynującym brzmieniu, jakie można sobie wyobrazić. Gwoli (niezbyt zresztą dokładnej) statystyki: usłyszeliśmy dwadzieścia kilka piosenek. Jeśli nie zawodzi mnie uczynione po koncercie notatki, Cohen śpiewał najchętniej utwory ze swojej pierwszej (Songs of Leonard Cohen) i czwartej (New Skin For The Old Ceremony) płyty; wykonał po pięć ballad z każdej. Najmniej chętnie — co zresztą w świetle dawniejszych wypowiedzi Cohena nie było żadną niespodzianką — ze sławetnej płyty ostatej, zrealizowanej przez Phila Spectora (Death Of The Ladies Man): tylko bodaj jedna piosenka (Memories). Usłyszeliśmy większość najsłynniejszych, mających już w Polsce swą legendę pieśni: od „Suzanne” i „Hey, That's No Way To Say Goodbye” poprzez „Parti-

er”, „Famous Blue Raincoat” i „Chelsea Hotel” aż do aktualnego hitu „Dance Me To The End Of Love”. Nie usłyszeliśmy w Warszawie „Seems So Long, Nancy”; kiedy doszło do bisów, część sali domagała się — bez skutku — tego właśnie utworu. Ja osobiście, gdybym miał wystarczająco donośny głos, wołałbym być jeszcze przede wszystkim o kilka innych piosenek znanych (podobnie jak „Nancy”) z płyty „Songs From The Room”, drugiej w kolejności, a moim zdaniem najlepszej w dorobku Cohena.

rzy znają inne nagrania koncertowe Cohena (jest taka, wydana ponad dziesięć lat temu płyta) musieli zwrócić uwagę na znaczne różnice między nimi a ich studijnymi odpowiednikami. Zmienione aranżacje (niekiedy — o całkowicie odmiennym klimacie), niekiedy też — przerobione lub rozbudowane w stosunku do wersji studyjnej teksty. Ot, choćby taka „Tonight Will Be Fine” — na płycie koncertowej jest kompletnie innym utworem niż w wersji oryginalnej. Podczas warszawskiego koncertu

Cohen w Warszawie

Myślę m.in. o „The Old Revolution”, „Tonight Will Be Fine”, „The Bunch Of Lonesome Heroes”, a zwłaszcza o „You Know Who I Am”. Z utworów nagranych na innych płytach Cohena chętnie usłyszałbym również „One Of Us Cannot Be Wrong”, „Joan Of Arc”, „Why Don't You Try”, „Greensleeves”, „Paper Walls” oraz „Window”. Jasne jest jednak, że Cohen nie mógł zaśpiewać wszystkiego, zaś to, co zaśpiewał, było raczej reprezentatywną antologią jego wieloletniego dorobku.

O różnicy pomiędzy „Cohenem płytowym” a „Cohenem koncertowym”. Dało się słyszeć opinię, że Cohen **brzmiał** najlepiej podczas tych kilkunastu minut zaraz po przerwie, gdy pozostawił za kulisami towarzyszący mu zespół i śpiewał w towarzystwie jedynie własnej gitary. Jest to chyba opinia prawdziwa, choć świadcząca zarazem o przywiązaniu obecnej na koncercie publiczności do „cohenowskiej ortodoksji”: do starych nagrań w ich oryginalnych brzmieniach. O tym, iż Cohen korzysta podczas koncertów w większym niż w studiu stopniu z pomocy towarzyszących mu muzyków, stosuje (swojego rodzaju ewenement!) bardziej rozbudowane instrumentalnie aranżacje, przesadzają w dużym stopniu zapewne względy bardzo prozaiczne: obawa wykonawcy o wydolność własnych strun głosowych. Być może też — lęk przed monotonią. Ci, któ-

rowe innowacje sprawdzały się różnie: lepiej w piosenkach rytmicznych i dynamicznych, gorzej tam, gdzie wpadały w brzmienie country. Znakomicie w „Partyzancie”, który w moim przekonaniu zabrzmiał lepiej, bardziej przejmująco niż na płycie, fatalnie — w „Famous Blue Raincoat”. Ta legendarna pieśń stanowi przesłanie tak osobiste, że próby ozdabiania jej dodatkowymi ornamentami muzycznymi mogą ją tylko zepsuć, co też w Sali Kongresowej miało właśnie miejsce. Takich pomyłek było jednak w sumie niewiele, co umożliwiło warszawskiej publiczności wielominutową owację na cześć poety i pieśniarza z Montrealu, owację, która zmusiła kompletnie zachrypniętego Cohena do blisko godzinnych bisów i parokrotnych powrotów na scenę.

Trudno zresztą publiczności dziwić się, że nie była skłonna dać artyście odpocząć: zejście Cohena ze sceny było bowiem trudne, ale wejście publiczności na widownię jeszcze trudniejsze. Na organizatorach z „Alma-Artu” już sobie użył pr. III Polskiego Radia, co zwalnia mnie z tego przysięganego obowiązku (wolę bowiem narzekać na porządku niż na nieporządku). A ponieważ we wszystkim należy szukać dobrych stron, dodam, że co prawda organizatorzy nie radzili sobie z koncertem, ale za to było ich (tzn. osób z plaketkami Alma-

Dokończenie na str. 6.

Ro-Ro w rozmowie telefonicznej z VANGELISEM

Giannis Zographos, manager Vangelisa, jest człowiekiem stanowczym i oschłym. Nie wiem w jaki sposób mój irlandzki znajomy Denis Vaughan, główny organizator przedsięwzięcia „Romek Goes To London”, podszedł Giannisa, ale ważne, że się udało. Ostawione Nemo Studio mieści się wprawdzie w centrum Londynu, z tym że niefatwo jest je odnaleźć. Boczna ulica, odrapany, szary budynek. Vangelis urzęduje na drugim piętrze. W skład kompleksu Nemo wchodzi niezbyt duże studio zastawione warsztatem

pracy Mistrza i ozdobione kolekcją Złotych Płyt z całego świata, mała kuchnia i spory salon. Bez przepychu, raczej skromnie i gustownie. Trochę żałuję, że nie jest mi dane poznać Vangelisa osobiście. Tym razem będzie to wywiad w stylu amerykańskim, przez telefon. Na szczęście, na linii do Nowego Jorku nie ma żadnych zakłóceń. Taśma idzie w ruch. Wymieniamy uprzejmości. Vangelis mówi wolno, z namysłem. Oto fragmenty naszej rozmowy.

● Przygotowując się do tej rozmowy przewertowałem wiele gazet w poszukiwaniu materiałów na Twój temat. Zastanowił mnie fragment wywiadu, jakiego udzieliłeś dwutygodnikowi Rolling Stone przed dwoma laty. Stwierdziłeś tam, że nie posiadasz wykształcenia muzycznego. Czy to był żart?

— Nie, nie. Przede wszystkim nie udzielam zbyt wielu wywiadów. Teraz zależy, co Ty rozumiesz przez pojęcie wykształcenie muzyczne. Ja nie chodziłem do szkoły muzycznej i nie odebrałem żadnego formalnego wykształcenia muzycznego, nie z tych rzeczy.

● Czy jako kompozytor posługujący się różnego rodzaju syntezatorami i komputerami nie sądzisz, że umysł ludzki nie jest w stanie w pełni tych instrumentów wykorzystywać, że istnieje pewien limit?

— To zależy od osoby, która gra na tych instrumentach. Ale to nie jest limit ludzkiego umysłu. Otóż ja widzę to w nieco inny sposób. Nie umysł ludzki, a ludzkie zachowanie albo sposób, w jaki człowiek jest zaprogramowany nie pozwala wyjść poza pewien krąg i sięgnąć gdzieś dalej, nie pozwala być bardziej otwartym. Wiadomo, że każdy z nas ma swoje zasady, idee, ideały, że odebrał pewne wykształcenie i te wszystkie rzeczy stanowią pewnego rodzaju przeszkodę, są przeciw naturze. Nie wiem czy wyrażam się jasno, ale chodzi mi o to, że umysł ludzki zostaje ograniczony pewnym zaprogramowaniem, że sam w sobie jest bardzo otwarty.

● Nietrudno zauważyć, że jedyną osobą, która pisze teksty do Twoich utworów jest Jon Anderson. Dlaczego właśnie on dostał tego zaszczytu współpracy z Tobą?

4 NON STOP

— Tak się składa, że z reguły pracuję sam, ale Jon jest moim przyjacielem i odwiedził mnie kilka razy w studio. Zrobiliśmy wspólnie parę nagrań i właśnie do nich Jon

ta. Czulem, że może to być przebój.

● Z tego wynika, że nie masz nic przeciw muzyce komercyjnej.

— Nie. Staram się wpraw-

„Piszę muzykę do zdrowych filmów”

napisał słowa. Może gdybym pracował z innymi ludźmi, ktoś inny napisałby słowa. Ale tak nie jest i tym jednym z niewielu jest właśnie Jon. Rzecz jasna bardzo, bardzo go lubię.

● A czy pamiętasz ten zabawny utwór „Hot A Bit” z albumu „See You Later”. Sam napisałeś do niego słowa. Dlaczego?

— Tak, to jedyny przypadek, kiedy sam napisałem słowa. Hm, wtedy właśnie poczułem, że chcę zrobić własnie coś takiego. Wprawdzie nie zajmuję się pisanem tekstów, ale pomyślałem sobie, że w tym przypadku lepiej będzie jeśli sam napiszę słowa, niż żebym prosił o pomoc kogoś innego. Wiedziałem, że w tym przypadku moje słowa oddadzą lepiej cały zamysł, dokładnie wiedziałem co chcę powiedzieć.

● Czy kiedy pisałeś muzykę utworu „I'll Find My Way Home” spodziewałeś się, że ten singiel będzie takim hitem?

— Hm, miałem świadomość, że piszę ładną piosenkę, którą zresztą lubię. Z drugiej strony zdawałem sobie sprawę, że piosenka ta może spotkać się z powszechną aproba-

dzie od niej uciekać, ale sukces to coś miłego. Coś miłego i zarazem przerażającego.

● A co w takim razie sądzisz o tych wszystkich, młodych zespołach syntezatorowych, które nagrywając liczą na sukces i czasami go osiągną?

— Och, trudno na to odpowiedzieć. Sądzę, że 90 procent muzyki jaką się obecnie słyszy, to taka modna muzyka. Ale jeśli takie są właśnie socjalne uwarunkowania i zapotrzebowanie, to niech tak będzie. Co się stało, to się stało i teraz za późno już jest na krytykę. Ale przecież nie dzieje się bez powodu. Powiedzmy za 10 lat będziemy w stanie to wszystko przeanalizować i stwierdzić, czy to było dobre, czy złe. Trzeba jednak pamiętać, że to co się właśnie dzieje odzwierciedla pewną konkretną sytuację, kraj i czasy.

● Przejdźmy do muzyki filmowej. Podejrzewam, że masz mnóstwo ofert, z których wybierasz jedną lub dwie. Jakie są kryteria doboru filmu do którego decydujesz się napisać muzykę? Weźmy na przykład „Charlots Of Fire”.

— Myślę, że decydują o tym dwie sprawy. Po pierwsze,

muszę lubić ludzi, którzy kre-
cą ten film, to jest bardzo
ważne. Poza tym film, do któ-
rego mam napisać muzykę
musi być w pewien sposób
„zdrowy”.

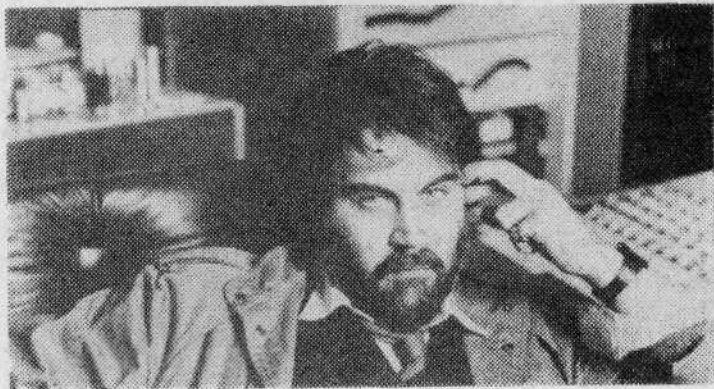
● Co rozumiesz przez ter-
min „zdrowy”?

— To znaczy, że film nie
może być niebezpieczny dla
widza, że nie może mu w ża-
den sposób zaszkodzić. Wlado-
mo, iż każdy film oddziały-

sport, też były różne machi-
nacje, ale to co dzieje się
obecnie należy nazwać prze-
braniem się miarki.

● Czy nagroda Oscara za
muzykę do „Chariots Of Fire”
była dla Ciebie zaskocze-
niem?

— Tak, to było zaskocze-
nie. Tak, to znaczy nikt w to
nie wierzył, nie tylko ja, że
ten film odniesie taki sukces.
Ale zdarzyło się i to jest to



wuże na widza, ma na niego
wpływ. Ktoś, kto idzie do ki-
na staje się na dwie godziny
obiektem takiego oddziaływa-
nia, można go poddać zabie-
gowi prania mózgu. W obec-
nej dobie nastąpiło ogromne
zanieczyszczenie filmów, mu-
zyki, wszystkiego. To co się
dzieje nie ma nic wspólnego
z moralnością. W wyścigu po
pieniądze i sławę nie się nie
liczy, w imię tego robi się
wszystko, nawet doprowadza
ludzi do szaleństwa. Dlatego
ja szukam tylko tych „zdrow-
ych” filmów, takich które
nie ranią ludzkich uczuć, nie
czynią krzywdy. I jeśli znaj-
duję film w który wierzę, je-
śli jest w nim coś poważnego,
wtedy decyduje się na skom-
ponowanie do niego muzyki.
W „Chariots Of Fire” jest
dwóch bohaterów, każdy ma
inne problemy, zasady, idee.
Wydało mi się, że każdy z
nas ma powody, dla których
robi pewne rzeczy. I pytanie
właśnie w tym, czy ten po-
wód rzeczywiście istnieje, czy
też go nie ma. I chociaż ja
nie utożsamiam się z żadnym
z tych dwóch sportowców, to
podoba mi się zamysł tego fil-
mu. Wtedy Igrzyska Olimpij-
skie znaczą coś innego. Te-
raz kryje się za nimi wielki
business. Nie twierdzą, że kie-
dyś Igrzyska to był sam

całe piękno. Kiedy pracow-
ałem nad tym, nie myślałem
o sukcesie, gdyż dla mnie naj-
ważniejsza jest radość pod-
czas tworzenia. Jeśli skończo-
ne dzieło odniesie sukces to
bardzo dobrze, jeśli nie, to
nie jest to dla mnie koniec
świata. Nigdy nie zamierza-
łem przekształcić się w ma-
szynę, która będzie odnosiła
całą serię mniejszych lub
większych sukcesów, ponie-
waż zwyczajnie mnie to nie
interesuje. Dla mnie najwa-
żniejsza jest radość podczas
tworzenia nowej muzyki.

● Albumy „Spiral” i „Chi-
na” świadczyły o Twoim za-
fascynowaniu Dalekim Wschod-
em. Czy ta fascynacja trwa
nadal?

— O tak, zawsze byłem i
nadal jestem zafascynowany
Dalekim Wschodem. Wszyst-
kim, a szczególnie sposobem
myślenia. Wydało mi się, że
my w Europie, że nam wy-
daje się, iż Europa jest pep-
kiem świata. Myślimy, że
wszystko wiemy, a wcale tak
nie jest. Sądzę, że te wschod-
nie kultury są bardziej cywil-
izowane niż nam się wydaje
i często przewyższają nas
swoją wiedzą.

● Jako Polak starałem się
odnaleźć jakieś polskie wątki
w Twojej twórczości. Podej-
rzewam, że dama, która przez

dlugi czas zdobiła Twoje pły-
ty swoimi zdjęciami, pani Ve-
ronique Skawińska była pol-
skiego pochodzenia i być mo-
że ona zainteresowała Ciebie
Chopinem?

— Tak, ona była z pocho-
dzenia Polką, ale co do Cho-
pina to jest on jednym z mo-
ich ulubionych kompozytorów
i uważam, że niewielu ludzi
jego pokroju chodziło po Ziem-
li. On, to znaczy Chopin, był
kimś niezwykłym. Nie wy-
starczy powiedzieć, że był to
wielki kompozytor, on miał
w sobie pewne błogosławień-
stwo, nie wiem jak to powie-
dzieć, ale Chopin jest jednym
z tych kilku kompozytorów,
których cenię najbardziej.

● A czy utwór „Polonaise”
z albumu „Private Collection”
jest także ukłonem w naszą
stronę?

— Tak, w pewnym sensie,
Wiadomo, że o Polskę ciągle
się mówi i pisze. Czuje się
obecność Polski w Europie.
I właśnie w tym utworze jest
cytat z Chopina, z poloneza.
Cieszę się, że to zauważyłeś.

● Zauważyłem również, że
niezwykle rzadko decydujesz
się na występy publiczne.
Masz ku temu jakieś szcze-
gólne powody?

— O, hm, myślę, że bierze
się to z dwóch powodów. Po
pierwsze, nie lubię tego wszy-
stkiego, co kojarzy się z pew-
nego rodzaju balaganem, ja-
kim jest każda trasa koncer-
towa, jej zorganizowanie. Do
tego, im jestem starszy, tym
mniejszą czuję potrzebę ro-
bienia z siebie ekshibicjonisty.

● To znaczy, że Twoi pol-
scy fani powinni przestać ma-
rzyć o ujrzaniu Ciebie w Pol-
sce?

— O nie, tego nie powie-
działem. Widzisz, ja jestem
bardzo spontaniczny. Powiedz-
my, że zdecydujemy się na
zrobienie koncertu w Polsce.
Wiadomo, że to nie zostanie
zrealizowane natychmiast, po-
trwa z pół roku, albo więcej.
Ale znowu kiedy nadejdzie
ten dzień, może okazać się, że
nie będę w odpowiednim na-
stroju. Gdyby udało się to zo-
robić szybko i byłbym psychicz-
nie przygotowany, wtedy to
przedsięwzięcie ma szansę
realizacji. Szczerze mówiąc
Polska jest jednym z tych
krajów, które bardzo c'ciał-
bym odwiedzić i nie mówię
tego tylko dlatego, że rozmaw-
iam z Tobą. Swego czasu
odkryłem, że Polacy są „quite
beautiful”.

Dokończenie na str. 6

„Piszę muzykę...”

Dokończenie ze str. 5

W tym momencie mija już 25 minut naszej telefonicznej konwersacji. Mając na uwadze fakt, że Vangelis sam płaci za tę rozmowę zwyczajnie nie chce przeciągać struny. Na koniec dowiaduję się jeszcze, że wspólna płyta Demisa Roussosa i Vangelisa (tak, tak) zatytułowana „Reflection” była przedsięwzięciem do którego obaj panowie przymierzali się od dłuższego czasu. Zdaniem Vangelisa nagrywanie tych standardów muzyki rozrywkowej, które znalazły się na albumie „Reflection”, było „dobrą zabawą”. Nie znaczy to jednak, że Vangelis wraca do muzyki pop. Nieco później adiutant Vangelisa, John Martin, włączył mi taśmę z nowym, solowym albumem mistrza. Na pełnej patosu płycie „Mask”, wiodącą rolę odgrywa blisko 100-osobowy chór. Aż trudno uwierzyć, że kompozytor tak monumentalnego dzieła nie znał i nie posiada weryfikacji brytyjskiego MKiS.

ROMEK ROGOWIECKI

STOP TELEGRAFICZNIE STOP Z ZAGRANICY TOP TELEGRAFICZNIE STOP Z ZAGRANICY

Amerykańskie stacje telewizyjne odczuwają coraz większy brak VJs czyli prezenterów wideo. Okazało się, że niewielu disc jockeyów radiowych potrafi przedstawić się na formy audiowizualne, toteż w poszukiwaniu nowych prezenterów stacje uciekają się do ogłoszeń w prasie. „Śladzcie przed kamerą VSH i opowiadajcie o sobie przez 3-4 minuty, potem taśmę prześlijcie do nas” — głosi jedno z ogłoszeń.

ANICY STOP TELE

Akcje humanitarne są coraz popularniejsze wśród artystów rocka. Po udanej, trwającej jeszcze, akcji na rzecz głodujących w Etiopii, nagrano płytę, której dochód przeznaczony jest na rzecz walki z rakiem. Płytę „Rock'n Roll” wypuściła telewizyjna stacja MTV, nadająca vi-

deo clips przez 24 godziny na dobę. W nagraniu uczestniczyli: Pat Benatar, The Cars, The Fix, Hall and Oates, Billy Idol, Kiss, Cyndi Lauper, Madonna, Steve Perry, Ratt, Thompson Twins, The Police, Tina Turner i Wang Chung.

ANICY STOP TELE

Firma Edizioni Bongiovanni z Bolonii obchodzi 80-lecie swego istnienia. Sklep płytowy tej firmy jest mekką dla europejskich fanów, głównie jazzowych, bo można tam dostać płyty niedostępne, dawno wyczerpane. Firma m.in. trudni się wydawaniem starych płyt szelakowych na 78 obrotów.

GRAFICZNIE STOP

„Alfa” to tytuł fabularyzowanego dokumentu, który kreć, obecnie reżyser Naum Ardasznikow. Jak łatwo się domyślić, gwiazdą tego filmu jest znakomita radziecka wokalistka Alfa Pugaczowa. Tym razem popularna Alfa, która przeżyła kilkanaście



wystąpiła w obrazie „Kobieta, która śpiewa”, zagrała siebie czyli szalenie wszechstronna piosenkarkę. Ponoć marzeniem artystki jest obecnie rola w komedii typu niezapomnianego obrazu „Świat się śmieje”.

ANICY STOP TELE

23 lat po śmierci Buddy Holly'ego (który zginął w katastrofie lotniczej w 1959), trzej bracia z Kansas City wniosli pretensje do praw tego dawnego przeboju „That'll Be The Day”, twierdząc, że jest to ich piosenka, z takim samym tytułem zarejestrowana w 1957 roku. Jako kompozytor na wydanej płycie Holly'ego figuruje on oraz Norman Petty i Jerry Allison. Praw Holly'ego broni firma Paul McCartney MPL Communications, bowiem kilka lat temu McCartney kupił prawa do wszystkich piosenek Buddy Holly'ego.

GRAFICZNIE STOP

Na rynku amerykańskim pokażali się wideokasety z filmami, w których występował Elvis Presley. Cena kasety: 39,95 dol.

Cohen w Warszawie

Dokończenie ze str. 3

-Artu i b. ważnymi minami) na tym koncercie wyjątkowo dużo. Zaś błyskotliwe próbki poczucia humoru niektórych z tych osobników (np. o tłumie, czekającym na taskawe wpuszczenie do środka: „Zobacz, jesteśmy teraz panami tych wszystkich ludzi”, o paniach, czekających w tym tłumie: „Teraz to każda by nam wlaża do łóżka, a po koncercie nie będą chciały na nas patrzeć”) świadczą, że co prawda jeszcze niczego nie potrafią, ale świadomość wagi powierzanej im roli społecznej już mają wyrobioną.

PIOTR BRATKOWSKI

LENNY

„Leonard, wiemy, że jesteś wspaniały, ale nie wiemy, czy to co robisz będzie kupowane” — w taki sposób szefowie CBS zakomunikowali mu, że umowa na USA wkrótce wygaśnie i nie będzie przedłu-

6 NON STOP

żona. Lenny powtórzył mi to swoim charakterystycznym, niskim głosem bez cienia żalu. Lenny akceptuje życie takim, jakie ono jest. Nigdy nie uważał siebie za „głos pokolenia” i nie chciał robić na tym pieniądze jak inni śpiewający poezję gitarzyści. Zaskoczył mnie kiedy stwierdził, że czuje się częścią rockowego światka, że więcej go z tą kulturą łączy niż odróżnia. Poparł to występem na synnym festiwalu Isle of Wright, obok The Doors i Hendrixa. Ten ostatni był zresztą jego znajomym. Jednym z wielu, którzy nie potrafili znaleźć sobie miejsca i odeszli. Lenny przyznał, że jest przerażony ilością zgonów tych, którzy nie mogli pogodzić się z przemijaniem sławy i upadkiem hippiesowskiej ideologii lat 60-ych. On sam przyjmuje różne koleje swojego losu nieczym Hlob. Paradoxem wydaje się sytuacja, w jakiej się znajduje. Lenny sam mocuje się z życiem i nie ma na nie żadnej recepty

ROMEK ROGOWIECKI



George Michael i Izy w Warszawie



George Michael w rozmowie z Eltonem Johnem

ANICY STOP TELE

W USA powstał nowy program „Billboard's Video America” utworzony przez weterana przemysłu wideo, Jamesa T. Aubrey'a tygodnik Billboard. Jest to program opracowany co tydzień w różnych wersjach: jako program godzinny, jako program trzygodzinny, jako trzy różne programy 30 minutowe, sześćdziesięciminutowe i dziewięćdziesięciminutowe. Programy są tak opracowane że w poszczególnych ramach mogą je przedstawiać lokalni prezenterzy. Programy przeznaczone są dla publiczności w wieku 12-18 i dla starszych od 18 roku życia do 54.

GRAFICZNIE STOP

Brytyjski duet Wham! pobili jeden z rekordów przemysłu muzycznego: singiel duetu „Careless Whisper” dostał się na pierwsze miejsca listy brytyjskiej i amerykańskiej w przeciągu trzech miesięcy od momentu zajmowania tej samej pozycji przez utwór „Wake Me Up Before You Go-Go” (Whisper w Wielkiej Brytanii firmował Geor-

ge Michael). Takiej sztuki dokonali tylko The Beatles w 1968-69 z płytami „Hey Jude” i „Get Back”.

GRAFICZNIE STOP

Ostatni przeboj, szkockiej piosenki Sheeny Easton „Sugar Walls” stał się również muzycznym bestsellerem. Prince, który jest koproducentem płyty występuje tu jednak jako Alexander Nevermind.

ANICY STOP TELE

Z okazji reaktywowania zespołu Deep Purple (Blackmore, Gillan, Glover, Lord i Paice) i z okazji najbliższego tournée światowego tej grupy firma EMI wypuściła trzy stare płyty „Machine Head”, „Fireball” i „Deep Purple in Rock”. Każda płyta zawiera plakaty poszczególnych członków zespołu.

GRAFICZNIE STOP

21-letni George Michael, z duetu WHAM!, otrzymał nagrodę

Ivora Novello jako TWÓRCA PIOSENEK ROKU. Wręczając mu tę nagrodę Elton John nazwał go „największym twórcą piosenek swego pokolenia”, co tak wzruszyło Michaela, że rozplakał się. Elton John powiedział: „Rzadko się zdarza, żeby można było spotkać autora piosenek tworzącego w tradycji Barry Gibba i Paula McCartney'a. George Michael jest najlepszym twórcą swego pokolenia, jest to wielki wielki talent”. Natomiast druga połowa WHAM! Andrew Ridgeley miał niemiłą dla niego przygodę z dwiema modelkami topless, które „walczyły o niego”. Twierdził, że ich opowiadania o nocy spędzonej z nim w USA to wierutna bzdura. Po tym dziewczęta przyznały, że chodziło im raczej o zwrócenie uwagi na siebie.

ANICY STOP TELE

Nowa fabryka compact discs otwarta we Francji kosztem 3 milionów dolarów, wyprodukuje w tym roku 3 miliony płyt, w roku przyszłym 5 milionów, a w 1987 - 8 milionów.

ROMAN WASCHKO

LP - 10 * LP - 10 * LP - 10 *

USA

1. No Jacket Required — PHIL COLLINS — Atlantic
2. Centerfield — JOHN FOGERTY — Warner Brothers
3. Born In The USA — BRUCE SPRINGS-TEEN — Columbia/CBS
4. Beverly Hills Cop — Soundtrack — MCA
5. Private Dancer — TINA TURNER — Capitol
6. Like A Virgin — MADONNA — Sire
7. Make It Big — WHAM! — Columbia/CBS
8. Wheels Are Turning — REO SPEEDWAGON — Epic
9. Agent Provocateur — FOREIGNER — Atlantic
10. Reckless — BRYAN ADAMS — A & M

WIELKA BRYTANIA

1. No Jacket Required — PHIL COLLINS — Virgin
2. Dream Into Action — HOWARD JONES — WEA
3. All — ALISON MOYET — CBS
4. Songs From The Big Chair — TEARS FOR FEARS — Mercury
5. Born In The USA — BRUCE SPRINGS-TEEN — CBS
6. Private Dancer — TINA TURNER — Capitol
7. Hits Out Of Hell — MEATLOAF — Epic
8. Behind The Sun — ERIC CLAPTON — Duck
9. Eliminator — ZZ TOP — Warner Brothers
10. Like A Virgin — MADONNA — Sire

wg. tyg. Billboard, 1985-03-30

NON STOP 7

Jan Borysewicz w rozmowie z Wojciechem Soporkie zdradza szczegóły pobytu grupy za Wielką Wodą



— Jak doszło do Waszej wyprawy za ocean?

— Zainteresowała się nami oraz Republiką i TSA firma Mega Organization z Anglii. W konsekwencji Mega wydała na rynku brytyjskim albumy TSA i Republiki. Natomiast naszą płytą zainteresowała się amerykańska kompania Kee Production, współpracująca z Megą oraz z wielkim koncertem płytowym MCA. W ubiegłym roku, na poznańską Rock Arenę przyjechali przedstawiciele Kee Productions. Po koncercie natychmiast zrobili z nami wywiad przy pomocy polskiej placówki telewizji amerykańskiej. Wzięli potrzebne materiały, w tym nagrania po angielsku dla Tonpressu płyty, i wyjechali. Aż niedawno przyszło zaproszenie z USA i my z niego skorzystaliśmy.

— Czego spodziewaliście się po wizycie w Stanach Zjednoczonych?

— Niczego. Tymczasem, już samo powitanie przeszło nasze oczekiwania. Z lotniska do Nowego Jorku jechaliśmy wielkimi limuzynami, jakimi jeżdżą największe gwiazdy takie jak Michael Jackson. Już na lotnisku wręczono nam po płycie i kasie Lady Pank, noszących tytuł „Drop

Everything”, a wydanych w USA. W tym miejscu chce powiedzieć, że wychowałem się na muzyce stamtąd, na płytach Hendrixa, Davisa i innych. Ta muzyka nie była mi obca, a mimo to wydało mi się nierealne, że dotarłem tam i jestem w miejscu jej narodzin. Po przyjeździe od razu włączyłem radio i natychmiast zrozumiałem, że Ameryka żyje muzyką, że jest jej pełna. Bez muzyki Ameryka mogłaby się obyć, ale byłaby o wiele smutniejsza. Muzyka ma tam kolosalne

szalała. Naprawdę. Po wykonaniu „Hero”, 10–12 osób, młodzieży, podeszło do nas. Zadawali pytania: „Jak wygląda program polskiej telewizji?”, „Jak chodzi u nas nasza młodzież?”. Odebrałem, że bardzo kolorowy i wygląda niczym nie różni się od wyglądu młodzieży amerykańskiej.

— Jaką korzyść przyniósł Wam udział w programie Dicka Clarka?

— Trudno o tym w tej chwili mówić. Program był

znaczenie. Przypuszczam, że wszędzie by miała gdyby...

— Jakie były pierwsze ustalenia związane z Waszym tam pobytom?

— Powiedziano nam: „Panowie, śpijmy jedną noc w hotelu i zaraz ruszamy do Los Angeles”. Polecieliśmy tam, aby wziąć udział w wielkim programie telewizyjnym „American Bandstand”. Jest to najważniejszy show w USA, transmitowany na całe Stany przez radio i telewizję. Ukazuje się co tydzień i biorą w nim udział największe gwiazdy, choćby Rolling Stones. Bez udziału w tym programie nie ma szans na wejście na tamtejszy rynek. Ten show jest na antenie już trzydzieści lat i cały czas prowadzi go Dick Clark. Obok nas występowały trzy grupy: Sheena Easton, Los Lobos i jeszcze jeden zespół, którego nazwy nie pamiętam. Wszyscy grają na próbę dwa numery, a później zaczyna się występ. My wyszliśmy jako ostatni i zagraliśmy od razu. Bez próby. Zagraliśmy „Minus Zero” czy „Mniej niż zero” i „Hero” — „Zamki na piasku”. Reakcja publiczności była niesamowita. Prawdziwy spontan. Przed nami oklaski były sterowane. Natomiast po naszym występie publiczność

nagrywany na kilka tygodni przed jego emisją. Data jego nadania została wyznaczona na 24 kwietnia. Powiem tylko, że udział w nim to 50 procent szans na akceptację na rynku amerykańskim.

— Jakie kontakty impresaryjne nawiązaliście w Los Angeles?

— Byliśmy gośćmi wytwórni płytowej MCA, która zajmuje się, między innymi Nickiem Kershawem i The Who. MCA zajmuje cały 30-piętrowy wieżowiec. W jednym z apartamentów na ścianach wisiały tysiące złotych i platynowych płyt.

— Czego chcieliście dokonać w USA? Mam na myśli oczekiwania Waszych promotorów.

— Naszym głównym zadaniem było pokazanie się. Można to wydać się nieprawdopodobne, ale udzieliliśmy ok. 250 wywiadów. Pobyt tam był prawdziwą harówką. Wstawaliśmy o siódmej rano i przez dwanaście godzin udzielaliśmy wywiadów. Co pół godziny przechodził inny dziennikarz. Już po kilku dniach zmusili nas do mówienia po angielsku. Trzy ty-

LADY PANK

godnie w USA to był czas nadludzkiej pracy.

— Czy plan Waszego pobytu obejmował granie koncertów?

— Zagraliśmy jedynie dwa koncerty zorganizowane dla ludzi z branży. Pierwszy był dla MCA. Byli na nim wszyscy dyrektorzy największych wytwórni płytowych Zachodniego Wybrzeża. Drugi koncert odbył się w Waszyngtonie i był zorganizowany specjalnie dla disc jockey'ów pracujących w rozgłośniach radiowych nadających muzykę dla college'ów i uniwersytetów. Wydaje się, że obie te imprezy były udane. Natychmiast zaproponowano nam trasę promocyjną z Madonną. Nasi menadżerowie uważają jednak, że na to jest je-

Alice Cooper, był jeden z ex-basistów Davisa, byli też Urbaniakowie. Bardzo polubiliśmy się z Michałem i Ulą. Byliśmy też zapraszani do takich klubów, w których spotykają się ludzie o niebywalej popularności. W jednym z nich na ścianach wisiały zdjęcia Tiny Turner, Keitha Richardsa i Johna McEnroe objętych razem. W klubie tym pokazuje się 12 teledysków z sieci MTV. Zgromadzeni ludzie typują swoich faworytów. Zwycięzca od razu otrzymuje od MCA czterdzieści tysięcy dolarów na pierwsze ruchy, no i oczywiście podpisuje kontrakt.

— Czy będąc w USA miałeś świadomość ogromnych trudności i przeszkód, jakie czekają na tych, którzy prag-

— Czy w USA ukazała się już Wasza płyta i w jakim nakładzie?

— Płyta została wydana równolegle z naszym przyjazdem. Była to seria informacyjna i nie reklamowana. Płyty trafiły jednak do najważniejszych magazynów. Zaraz po przyjeździe do Nowego Jorku widziałem je w jednym z największych na świecie sklepów płytowych. Leżały obok najnowszego albumu Micka Jaggera. Po powrocie z Los Angeles już ich nie znalazłem. Zostały sprzedane. Co więcej: nasza płyta, gdzieś w Colorado znalazła się na 62 miejscu tamtejszej listy przebojów, a w Massachusetts znalazła się nawet na pierwszym miejscu. Zrobiliś-

ODKRYWA AMERYKĘ

EWSMAKERS



Pamiętka z Ameryki (wg. tyg. „Newsweek”)

szcze za wcześnie. Myślę, że słusznie.

— Co jeszcze robiliście w USA?

— Po dwudniowym pobycie w Los Angeles wróciliśmy do Nowego Jorku. Przez tydzień pracowaliśmy w studiu. To było prawdziwe w pełni profesjonalne studio nagraniowe z doskonałą aparaturą. Zostałem też zaproszony przez Phila Garlanda do nagrania jednego utworu na jego płycie. Braliśmy też udział w bankietach mających branżowy charakter. Na jednym z nich było wiele sław. Był

na dostać się na tamtejszy rynek? Owe bariery są jeszcze większe dla ludzi spoza USA i Anglii.

— Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Wiem, że trzeba być bardzo dobrym, aby tam wejść. Mimo to, wydaje mi się, że my taką szansę mamy. Dowodem tego była propozycja dwutygodniowego tournée z Madonną. Ci ludzie dziwiłi się, że chcemy wrócić do Polski. Pytali po co? Odpowiadałem, że w Polsce jest tylko jeden biały niedźwiedź i do tego w ZOO. Chcieliśmy wrócić do naszych fanów, nie mówiąc o kochanej branży.

my też video clip z „Minus Zero”. Teledysk zrealizował Zbigniew Rybczyński, zdobywca wielu nagród, a w tym Oscara. To jest fantastyczny człowiek, gdybym mógł, dałbym mu jeszcze parę Oscarów. Moim zdaniem zrobił świetny video clip, który ma być emitowany w kwitniu przez MTV, nadającą muzykę całą dobę.

— Z reklamą wchodzącego na amerykański rynek zespołu, z jego promocją wiąza się olbrzymie pieniądze. Czy Lady Pank ma nadzieję na dużą kampanię reklamową?

Oni już wladowali w nas STRASZNE PIENIADZE. Tego nie da się opisać. Oni zwyczajnie w nas wierzą. Ja też w nas wierzę. A na pytanie jak bardzo, odpowiem w ten sposób. Byłem na koncercie wielkiej kapeli Deep Purple... i cztery razy wychodziłem, aby napić się wody.

— To wszystko brzmi szalenie optymistycznie. Kończąc rozmowę wypada mi jedynie życzyć Wam sukcesu i takiej popularności za oceanem, jaką macie tutaj. Dziękuję za rozmowę.

rozmawiał:
WOJCIECH SOPOREK

NON STOP 9

Przeciętnemu kolekcjonerowi płyt gramofonowych nie jest obca nazwa: bootleg. Ale przypuszczam, że niewielu z nich, poza stwierdzeniem, że jest to płyta piracka, wydana nielegalnie — może coś więcej powiedzieć. Prawdziwi kolekcjonerzy doskonale znają tę sprawę, toteż poniższy szkic kieruję, przede wszystkim, do „już — nie — początkujących” zbieraczy, którzy chcą wyjść poza ramy oficjalnych dyskografii, wzbogacając zbiory o te tajemnicze wydawnictwa. Celowo użyłem w tytule terminu „bootleg”, ponieważ (tak powszechnie (a w niektórych przypadkach mylnie) określa się każdą nielegalnie wydaną płytę. Bootleg to — (tłumacząc dosłownie — cholewa. A co cholewa ma wspólnego z płytą i to gramofonową? Ażeby odpowiedzieć na to dziwne pytanie, musimy cofnąć się do połowy XIX wieku, kiedy to w Ameryce obszerne, wysokie cholewy były bardzo pomane bootleggerom, czyli przemyślnikami napojów alkoholowych. I (tak cholewa stała się symbolem „lewego” towaru.

W tym miejscu można by ogłosić konkurs na polski, jednowyrazowy odpowiednik, który w pełni oddawałby jego drugie znaczenie. Wydaje się to nierealne. Natomiast zupełnie realne jest sformułowanie ogólnej definicji wszystkich płyt wydawanych nieoficjalnie. Spotkałem się z następującym, bardzo trafnym określeniem produkowane i rozpowszechniane nielegalnie, nieautoryzowane kopie każdej formy dźwięku, której własność przypisana jest danemu artyście lub artystom. „Nieautoryzowane kopie” występują pod trzema, zasadniczo różniącymi się, postaciami.

1. PŁYTY PIRACKIE

Tym terminem określa się płyty z nagraniami, które były już wydane na oficjalnych płytkach. Mogą to być aktualne hit, jak również starocie sprzed wielu lat o nakładach dawno wyczerpanych. Wydawane są w formie tzw. składanek.

Różni się dwa kierunki w produkcji tego rodzaju płyt:

1. producent nie stara się ukryć pirackiego rodowodu. Zastępuje, z reguły obskurne koperty, często bez jakichkolwiek zdjęć czy ilustracji, zawierają minimalne ilości informacji. Ograniczają się one tylko do niezbędnych danych (np. zestawy tytułów i wykonawców).

2. płyty „robione pod oficjalną wytwórnię”. Sprawiają wrażenie zupełnie legalnych edycji. Tu już płyta opakowana jest w profesjonalną okładkę, charakteryzującą się dobrym gatunkiem kartonu, nienaganną, przyciągającą oko szatą graficzną i wyczerpującą ilością przeróżnych opisów. Ponadto umieszczone są wszystkie znaki identyfikujące z oficjalną wytwórnią (nazwa,

znak firmowy, a nawet numer katalogowy). Piraci usiłują sprzedawać je jako legalny towar.

Wśród kolekcjonerów płyty pirackie cieszą się umiarkowanym zainteresowaniem. Raczej na zasadzie ciekawości, niż po celi wzbogacającej zbiory.

2. PŁYTY PODROBIONE — FALSYFIKATY

Są kopiami całych, oficjalnie zrealizowanych płyt z zachowaniem wszystkich szcze-



gółów — poczynając od firmowej nalepki na krążku (tzw. label), a kończąc na najmniejszych detalach graficznych na kopercie. Ta dokładność nie ma nic wspólnego z masą, z której tłoczona jest płyta. W mniejszym lub większym stopniu, ale zawsze jakość dźwięku i trwałość są gorsze od oryginału. A o tym klient dowiaduje się po jej kilkukrotnym przesłuchaniu.

Ze względu na rodzaj skopiowanych płyt, fałszyfikaty należy podzielić na dwie grupy:

1. Kopie aktualnie sprzedawanych, przebojowych płyt. Są postrachem i największym zagrożeniem dla wykonawców i ich firm płytowych, tracących z tego powodu ogromne sumy. Swoje kopie piraci

sprzedają po cenach konkurencyjnych, a w niektórych przypadkach i po równorzędnych. Nasuwa się pytanie: dlaczego opłaca się produkować idealne duplikaty i sprzedawać je po cenach niższych od legalnych odpowiedników? Prosta odpowiedź: piraci nie muszą dzielić zysku z właścicielem praw autorskich, z wykonawcą czy z firmami zajmującymi się dystrybucją. Zysk jest bardzo duży. W 1970 roku, jeden z bootleggerów zdradził dziennikarzowi „Melody Maker”, że koszt produkcji jednej płyty to zaledwie około 20% ceny, za jaką jest ona później sprzedawana. A należy wiedzieć, że

BOOTLEG

niektóre edycje tłoczone są w setkach tysięcy sztuk.

2. Kopie płytowych rarytasów. Te z kolei są postrachem dla fanatycznych kolekcjonerów, goniących za różnego kalibru białymi krukami, takimi, jak:

— płyty promocyjne, tłoczone w bardzo małych nakładach, przeznaczone wyłącznie do prezentacji przez stacje radiowe. Od swych normalnie sprzedawanych wersji różnią





— ZŁO POŻĄDANE

się specjalnym nadrukiem, a nawet zupełnie inną obwolutą. Trafiają się płyty promocyjne z nagraniami, które nie zostały skierowane do sprzedaży (np. z wywiadami, alternatywnymi wersjami, innymi mixami itp.). Pod tym względem rekordzistką jest płyta z wywiadem E. Presleya: „TV Guide Presents Elvis”, której aktualna cena za oryginał wynosi ponad 5000 dolarów (istnieje tylko kilka jej egzemplarzy). Jedyną obroną przed pirackimi kopiami płyt promocyjnych jest zwiększenie nakładu i przeznaczenie go do oficjalnej sprzedaży. M. in. tak zrobił Elvis Costello, wydając w 1978 roku promocyjny album „Live At The El Mocambo” — zachowując identyczną formę graficzną, nawet z nadrukiem „not for sale” (nie na sprzedaż). Tego typu płyty niektórzy określają terminem: oficjalne bootlegi.

- płyty demonstracyjne
- próbne tłoczenia
- płyty specjalnie nagrane i sprzedawane tylko członkom oficjalnych fan-clubów. Klasycznym przykładem są świąteczne płytki The Beatles.
- celowo limitowane edycje, np. „The Promotional Album” grupy The Rolling Stones (cena katalogowa — około 300 dolarów).
- pierwsze edycje różniące się od późniejszych reedycji. Przykład: pierwsze, brytyjskie wydania niektórych albumów The Beatles, różniące się od następnych wznowień in-

nym ... kolorem znaku firmowego.

— różnego rodzaju „mutacje”. Ponownie posłużyć się przykładem zespołu The Beatles. W 1966 roku ukazał się w USA album „Yesterday And Today” w kopercie, która ze względu na ostrą krytykę szokującego zdjęcia, po kilku dniach została zamieniona na całkowicie inną. Oczywiście pierwotny nakład został natychmiast wycofany. Dziś oryginalny egzemplarz w tej szokującej okładce osiąga cenę blisko 400 dolarów.

Wymieniłem tylko kilka przykładów płyt, które mogą być uważane za rarytasy. Bardzo wysokie ceny za orygina-

ły (wśród kolekcjonerów) kuszą piratów do produkowania ich wiernych kopii. Ażeby zdobyć klientów zmuszeni są sprzedawać je po cenach o wiele niższych od katalogowych. I tu „kij ma dwa końce”. Z jednej strony okazjonalna cena ma przyciągać, z drugiej... odstrasza zbieraczy. Wytrawny kolekcjoner woli przepłacić i mieć pewność, że nabył oryginał, niż korzystać z podejrzanej niskiej oferty. A dlaczego piraci nie sprzedają ich — dla zmylenia — po cenach katalogowych? Dlatego, że byłoby im bardzo trudno znaleźć kilkaset, czy kilka tysięcy naiwnych klientów, skłonnych płacić dość spore sumy bez żadnych gwarancji, że nabywają autentyczny egzemplarz. Pomimo tego podejrzewam, że niejednego „szanującego się” kolekcjonera ma na półce z rarytasami kilka, pilnie strzeżonych... falsyfikatów.

3. BOOTLEGI

Najciekawsza, najwyżej ceniona i bardzo poszukiwana przez hobbystów, odmiana nielegalnych płyt. Zawierają one kopie nagrań, które nigdy przedtem nie były oficjalnie wydane na płycie lub kasecie magnetofonowej. Nieprzebrane bogactwo tych nagrań należy podzielić (ze względu na ich źródło pochodzenia) na trzy grupy:

1. nagrania, które były publicznie i legalnie prezentowane. Są to: programy radiowe,

przedstawienia telewizyjne, koncerty i ścieżki dźwiękowe filmów.

2. wykradzione, np. potajemnie skopiowane taśmy studyjne.

3. prywatne, wszystkie pozostałe jak: wywiady, konferencje prasowe itp.

Jakość nagrań na bootlegach bywa bardzo różna. Na ogół słaba, choć trafiają się prawdziwe „rodzynki” w postaci stereofonii o parametrach HI-FI. Wszystko uzależnione jest od samego bootleggera. Od jego sprytu (czyt. „dojść” do źródeł), możliwości finansowych, a przede wszystkim od aparatury służącej mu do kopiowania i tłoczenia płyt. Szybki rozwój techniki w produkcji płyt ma swoje odbicie na bootlegach. Nagrania, które 10 lat temu były ledwo słyszalne, dziś, po odpowiedniej obróbce, osiągają przyzwoitą jakość. Lecz sama technika wszystkiego nie zatapia. Pirat, dbający o swoich klientów, musi bezustannie poszukiwać nowych, nieznanych nagrań. Mechanizm zdobywania ich jest bardzo prosty. Opiera się na kilku metodach. Od najtańszej i najprostszej jak np. zarejestrowanie koncertu posługując się ukrytym magnetofonem kasetowym z mikrofonem trzymanym w ręku, do najdroższej, gwarantującej bar-



dzo dobrą jakością dźwięku, polegającą na skupowaniu taśm od ludzi z wewnątrz, mających możliwość skopiowania np. całych sesji nagrańowych, bądź podłączenia magnetofonu profesjonalnego bezpośrednio do wzmacniacza podczas koncertu.

Przy okazji: „ojcem bootleggerów” jest Lionel Mapleson, który już w 1901 roku, po raz pierwszy wyprodukował bootleg w postaci... walca woskowego. Posługując się fonografem, systematycznie nagrywał opery wystawiane na scenie nowojorskiej Metropo-

litan Opera House. Jeżeli jeszcze one istnieją to posiadają dużą wartość historyczną. Sądzę, że współczesne nam bootlegi będą miały w przyszłości podobną wartość. Co tam w przyszłości, już dziś wiele z nich jest cennym, dwiema-wym dokumentem wydarzeń, które dzięki bootleggerom nie będą zapomniane.

Pierwszy rockowy bootleg ukazał się dość późno, dopiero w 1969 roku. Był nim album Boba Dylana „Great White Wonder”, sprzedany w ilości 350 000 sztuk po 12 dolarów za każdą, czyli mógłby otrzymać Złotą Płytę. Ceny współczesnych bootlegów wahają się w granicach od 8 do 30 dolarów za pojedynczy longplay. Najtańsze są w RFN i USA, a najdroższe w W. Brytanii. Produkowane są wszędzie, najczęściej w RFN, USA, Francji i w niektórych krajach azjatyckich. Dotyczy to większości bootlegów. Nikt nie jest w stanie dokładnie określić ilości istniejących firm pirackich, miejsc ich działalności czy cen żądanych za towar. Setki nielegalnych tłoczni i tysiące dobrze zorganizowanych dystrybutorów sprawiają, że pirackie podziemie jest poza wszelką kontrolą. Sporadyczne sukcesy urzędów wyspecjalizowanych w zwalczaniu nielegalnych wytwórni płytowych, nie mają większego wpływu na zahamowanie ich dynamicznego rozwoju. Jest to już wielki biznes, osiągający milionowe zyski.

Absolutnym rekordzistą pod względem bootlegów jest zespół The Beatles — ponad 1000 pozycji w nieoficjalnej dyskografii. Bootleggerzy wydają płyty tych wykonawców, których popularność gwarantuje dobrą ich sprzedaż (np. od kilku lat świetnie sprzedają się bootlegi z nagraniami Bruce'a Springsteena).

Na pewno wielu czytelników zainteresuje odpowiedź na pytanie: czy można, nie narażając się na konsekwencje prawne, nabywać nielegalnie wydawane płyty? Nie jest to zabronione. Ostatecznie, nie każdy musi wiedzieć, że kupuje nieoficjalny produkt. Jeśli już wiemy, że można kupować bootlegi, to wobec tego: gdzie? Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Teoretycznie — wszędzie, np. w prywatnych sklepikach muzycznych, w tzw. Second-hand-shopach, na bazarach



itp. Ale w praktyce wygląda to zupełnie inaczej. Wiem z własnego doświadczenia, że jeżeli chcemy kupić w sklepie, to bardzo ważnym elementem jest wrażenie jakie robimy na sprzedawcy. Należy wiedzieć, że właściciel sklepu (w razie wpadki) wiele ryzykuje — od konfiskaty, dużej grzywny i zamknięcia sklepu do kary więzienia. Jeśli już sprzedawca nam zaufa, wtedy pod ładą lub na zapleczu odkrywa swój bootlegowy skarb. Bywa, że ma do zaoferowania kilkadziesiąt różnych tytułów. Jednak najwygodniej kupować jest na bazarach. Tam straganiarz jawnie eksponuje swoje płyty, w których możemy swobodnie przebierać bez najmniejszego zdenerwowania. Niejeden kolekcjoner dorzuciłby kilka innych, równie dobrych metod i miejsc zdobywania tego rodzaju płyt. Z pewnością miałby rację, gdyż handel bootlegami rządzi się własnymi prawami i wszystko co skuteczne jest dopuszczalne.

Wróćmy do samych płyt. O ile w produkcji falsyfikatów wygląd zewnętrzny jest najważniejszy, to w przypadku bootlegów schodzi on na drugi plan. Tu decyduje ich wartość dźwiękowa. Pierwsze bootlegi opakowane były w całkowicie białe koperty, zabezpieczające jedynie płyty przed uszkodzeniem. Niebędąc dane spisane były na dołączonych kartkach. Obecnie, nasilająca się konkurencja wśród bootleggerów zmusiła ich (ku uciesze kolekcjonerów) do wydawania płyt w atrakcyjniejszych formach. Od tzw. picture disc'ów, do wielopłytowych albumów w pięknych szatach graficznych, z dołączonymi zdjęciami i plakatami.

Jaka jest opinia samych muzyków o bootlegach z ich

nagraniami? Jedni uważają je za pewien wskaźnik swojej popularności. Imponuje im to, że mają fanów skłonnych do zapłacenia każdej ceny za ich nagrania. Drudzy czują się oszukani, że ktoś na nich zarabia i to duże pieniądze. A jeszcze inni panicznie się ich boją. Z bardzo ważnego powodu — obawy przed utratą dobrej reputacji. Bowiem bezwzględny bootlegger może wydać na płytę np. wyjątkowo słaby (lub źle nagrany) koncert albo nieudany odrzut z sesji nagraniowej (tzw. out-take).

Ciekawostką jest fakt, że wielu znanych muzyków uwielbia zbieranie bootlegów ze swoimi nagraniami. Takim był John Lennon, który posiadał dużą ich kolekcję. Pewien właściciel sklepu z płytami miał stałego klienta w osobie Keitha Richarda, który był szczęśliwy z każdego zakupionego bootlegu z nagraniami zespołu... The Rolling Stones. Natomiast inni, jak np. Bob Dylan, czynią wszystko co możliwe aby ograniczyć „przecieki” swoich (nie wydanych oficjalnie) nagrań. Mam nadzieję, że będą nadal bezsilni, gdyż w przeciwnym razie byłaby to duża strata dla tych, którzy bardzo sobie cenią bootlegi.

Dla pełnego opisu płyt nielegalnie wydawanych, należy jeszcze wymienić czwartą ich odmianę, do której zaliczane są płyty będące kompilacjami płyt pirackich i bootlegów. Np. na jednym krążku zawarte są nagrania oficjalne z nieoficjalnymi. Choć jest to jakby sztuczna odmiana, to jednak występuje bardzo często. Zaryzykowałbym stwierdzeniem, że ostatnio najczęściej. Ażby nasz podział nie był zbyt rozbudowany, proponuję wszystkie tego typu płyty zaliczać do bootlegów.

Zastanawiałem się nad zakończeniem tego artykułu. Czy należałoby napiętnować bezczelnych piratów, kradnących, oszukujących i bogacących się na pracy wielu ludzi — czy być im wdzięcznym za to, że umożliwiają nam wysłuchanie nagrań, które na oficjalnych płytach nie istnieją? Wyciągnięcie wniosków zostawiam Czytelnikom.

Pozostaje mi tylko życzyć przyjemnego zbierania bootlegów i czujnego omijania falsyfikatów.

JERZY TOLAK

festiwal muzyki rockowej

POZNAN, 17-19 MAJ, GODZINA 17.00

ROCKARENA

'85

PAGART

TD-155/01



NON STOP 13

**DOLNOŚLĄSKIE GWARECTWO WĘGLOWE
KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO „WAŁBRZYCH”
W WAŁBRZYCHU**

zatrudni do pracy pod ziemią i na powierzchni oraz w grupach remontowo-budowlanych mężczyzn w wieku od 18 do 40 lat.

Pracownikom zapewnia się:

- wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy dla Przemysłu Węglowego
- specjalne wynagrodzenie z Karty Górnika
- dla podejmujących pracę pod ziemią pierwszy raz, dodatek stabilizacyjny w wysokości 1000 zł miesięcznie przez 2 lata i 500 zł przez następne 3 lata
- roczne nagrody z funduszu zakładowego
- nagrodę z okazji Dnia Górnika
- jednorazową pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 100.000 zł dla pracowników zatrudnionych pod ziemią, którzy zawarli związek małżeński po 1 lutym 1982 r.
- deputat węglowy

Pracownikom zamiejscowym zapewniamy zakwaterowanie w mieszkaniach prywatnych, których koszt częściowo pokrywa kopalnia.

Przy zgłoszeniu się do pracy należy przedłożyć:

- dowód osobisty z potwierdzeniem zwolnienia z poprzedniego zakładu pracy
- książeczkę ubezpieczeniową z aktualną adnotacją dotyczącą zwolnienia z pracy
- książeczkę wojskową lub zaświadczenie o rejestracji
- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
- świadectwo pracy z ostatniego miejsca pracy
- zaświadczenia pracy ze wszystkich poprzednich zakładów pracy
- zaświadczenie o posiadanych kwalifikacjach
- zaświadczenie stwierdzające stan majątkowy (dotyczy osób zatrudnionych uprzednio na roli).

UWAGA:

Kopalnia nie zatrudnia osób, z którymi w poprzednim miejscu pracy umowa o pracę została rozwiązana bez wypowiedzenia z winy pracownika lub wygasła z powodu porzucenia pracy.

Blizszych informacji udziela i dokonuje przyjęć do pracy DZIAŁ ZATRUDNIENIA KOPALNI „WAŁBRZYCH”.

Adres: Kopalnia Węgla Kamiennego „WAŁBRZYCH”, ul. Beethovena 1-2, 53-309 Wałbrzych, telefon: 260-71 wew. 462.

WTD-11(1)

ZGŁOŚ SIĘ DO NAS!

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA
KOPALNI „MAKOSZOWY”

Zabrze, ul. 3 Maja 118, telefon 71-29-15

ogłasza wpisy

dla absolwentów szkół podstawowych na rok szkolny 1985/86.

KSZTAŁCIMY W ZAWODACH:

- górnik technicznej eksploatacji złóż,
- mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,
- elektromonter górnictwa podziemnego,
- mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych,
- monter układów elektrycznych i automatyki przemysłowej.



Warunki przyjęcia:

- nie przekroczony 18 rok życia,
- ukończenie szkoły podstawowej,
- zaświadczenie lekarskie o stanie zdrowia.

Do klasy przysposabiającej do zawodu górnika kopalni węgla kamiennego przyjmujemy również młodzież, która ukończyła co najmniej szóstą klasę szkoły podstawowej i 16 rok życia.

Kopalnia prowadząca szkołę zapewnia:

- pomoc materialną,
- internat dla uczniów zamiejscowych,
- pełne umundurowanie,
- codzienny bezpłatny posiłek regeneracyjny dla wszystkich uczniów,
- bezpłatne wyposażenie uczniów w komplet podręczników i przyborów szkolnych.

Absolwenci wyróżniający się dobrymi wynikami w nauce posiadają pierwszeństwo w podejmowaniu dalszej nauki w 3-letnim Technikum Górniczym

Szkoła prowadzi również kursy, z których mogą korzystać uczniowie

- spawania gazowego i elektrycznego,
- radiowo-telewizyjny,
- prawa jazdy,
- języków obcych (niemiecki, angielski).

Zapisy przyjmuje i informacji udziela sekretariat szkoły, telefon 71-29-15.

ZAPAMIĘTAJ!

K1TD-18(1)



WYTWÓRNA SPRZĘTU KOMUNIKACYJNEGO

„PZL-RZESZÓW”

35-078 Rzeszów, ul. Obrońców Stalingradu 120

teleks 0632411, P-340

zatrudni natychmiast wykwalifikowanych pracowników

W ZAWODACH:



- TOKARZ
- FREZER
- SZLIFIERZ
- ŚLUSARZ
- POLEROWACZ
- GALWANIZER
- ODLEWNIK
- KOWAL

oraz

- pracowników w zawodach budowlanych

ponadto

- pracowników niewykwalifikowanych
(do przyuczenia w wyżej wymienionych zawodach)

Zapewniamy atrakcyjną i dobrze płatną pracę.

Przedsiębiorstwo zapewnia dojazd do pracy autobusami transportu zakładowego, względnie zakwaterowanie w hotelu robotniczym. Nie przyjmujemy osób, które porzuciły pracę względnie zostały zwolnione w trybie art. 52 KP.

Szczegółowych informacji dotyczących zatrudnienia, płacy i spraw społecznych udziela oraz przyjmuje zgłoszenia osobiste – Dział Osobowy WSK „PZL-Rzeszów” w budynku Zakładowej Przychodni Zdrowia, III piętro, pokój nr 334, telefon 466-34 lub 462-45.

KTD – 109(1)

Czy chcesz ukończyć szkołę podstawową lub zawodową
oraz zdobyć atrakcyjny i dobrze płatny zawód?

HUTNICZE PRZEDSIĘBIORSTWO REMONTOWE



Zakład Nr 3

30-969 Kraków, ul. Mrozowa

PRZYJMUJE ZGŁOSZENIA DO:

17-4 Ochotniczego Hufca Pracy
działającego od roku 1972.

Hufiec przyjmuje kandydatów od 18 do 22 lat.

Podczas dwuletniego pobytu w Hufcu zdobędziesz kwalifikacje w zawodach:

- ŚLUSARZ REMONTOWY
- SPAWACZ ELEKTRYCZNY I GAZOWY
- MURARZ PIECÓW HUTNICZYCH
- MALARZ BUDOWLANY I ANTYKOROZYJNY

Organizowany będzie również kurs kierowców kat. B.

Zakład pracy zapewnia:

- wysokie wynagrodzenie w systemie akordowo-motywacyjnym stosownie do posiadanych kwalifikacji,
- premię za dotrzymanie terminów remontów,
- dodatki za pracę w trudnych warunkach,
- świadczenia placowo-socjalne przewidziane w Karcie Hutnika,
- częściowo odpłatne całodienne wyżywienie w stołówce przy hotelu,
- umundurowanie organizacyjne,
- możliwość wypoczynku w górach, nad jeziorami i nad morzem we własnych ośrodkach wczasowych.

Kandydaci nie posiadający ukończonej szkoły podstawowej oraz przeznaczeni do służby w oddziałach OC będą, po ukończeniu szkolenia wojskowo-obronnego, przeniesieni do rezerwy, zgodnie z Uchwałą Rady Ministrów Nr 260.

Pozostali, w czasie dwuletniego pobytu w Hufcu, nie będą powoływani do zasadniczej służby wojskowej, ani jej form zastępczych.

Kandydaci urodzeni w roku 1966 muszą posiadać zaświadczenie o rejestracji przedpoborowych.

Wyjeżdżając zabierz ze sobą: dowód osobisty, świadectwo szkolne, dwa zdjęcia oraz świadectwo z ostatniego miejsca pracy.

Adres Hufca: 17-4 Ochotniczy Hufiec Pracy, 31-352 Kraków-Nowa Huta, Os. XX-lecia 1-2.

Dojazd z Krakowa tramwajami nr 5, 25 do Ronda Kocmyrzwoskiego, a stąd około 400 m do budynku typu „Lipsk” (niebieski).

Uwaga:

Zakład przyjmuje również innych pracowników — płaca wg kwalifikacji.

Zgłoszenia przyjmuje i bliższych informacji udziela Dział Kadr Hutniczego Przedsiębiorstwa Remontowego, Kraków, ul. Mrozowa, tel. 44-26-81.

Dojazd tramwajami nr 4, 9, 16 (do walcowni).

KTD-50(1)

**ZARZĄD GŁÓWNY STOWARZYSZENIA JAZZOWEGO
SEKCJA SZKOLENIA**

INFORMUJE,

**że latem 1985 roku organizowane są
następujące WARSZTATY MUZYCZNE,**

w których kadre stanowią wybitni polscy muzycy jazzowi oraz jazzmani zaproszeni z zagranicy:

- Warsztaty dla muzyków i zespołów grających jazz tradycyjny
29.06.–7.07. **GNIEZNO**
- Warsztaty dla big-bandów i wokalistów
8.07.–20.07. **BYDGOSZCZ**
- Warsztaty jazzowe dla wszystkich instrumentalistów
21.07.–9.08. **CHODZIEŻ**
- Warsztaty dla wokalistów jazzowych (ostatnia szansa przed konkursem wokalistów jazzowych w Zamościu)
1.09.–14.09. **RAJGRÓD**

Eliminacje dla uczestników warsztatów przeprowadzane są na konkursach i festiwalach m. in.

Jazz nad Odrą 23–26 maj WROCŁAW

oraz

podczas indywidualnych przesłuchań, które odbędą się w dniach 18 i 19 maja 1985 roku w Jazz Klubie „AKWARIUM” w Warszawie, ul. E. Plater 49,
Zarząd Główny PSJ, ul. Mazowiecka 11, 00-052 Warszawa, tel. 27-79-04,
27-21-09.

WYDAWNICTWO PŁYTOWE „POLJAZZ” zawiadamia wszystkich, że plan wydawniczy na bieżący rok przedstawia się następująco:

1. „String Connection Trio – Seifer Memory”,
2. „Basspace vol. II”,
3. „Amalgamat”,
4. Beale Street Band
5. Włodek Gulgowski – „Sound Check”,
6. Sławomir Kulpowicz,
7. Shujaat Khan,
8. Ewa Bem i Marek Bliziński (standardy),
9. Krzysztof Komeda – ścieżka dźwiękowa z filmu „Ręce do góry”,
10. Simon Harris,
11. Big bandy amerykańskie (składanka),
12. Orkiestra PRiTV pod dykcją Andrzeja Trzaskowskiego,
13. Muzyka ludowa Łemków,
14. Henryk Gembalski – „Pick up”,
15. Janusz Skowron – Carte Blanche,
16. Sesja Acustic Action – Free Cooperation,
17. Kwintet Tomasza Stańki – lub inne wersje z udziałem tego muzyka,
18. Dollar Brand (Abdullah Ibrahim) i Carlos Ward „Kalisz”,
19. Jazz Trio z Nowej Soli.

W miarę możliwości poszczególne tytuły będą kierowane do produkcji, co nie oznacza, że wszystkie zostaną zrealizowane.

Duża część zaplanowanych pozycji znajduje się dopiero w sferze projektów i dużo wody upłynie, nim przyobieką się w kształt konkretny tzn. w taśmę produkcyjną.

W pierwszej kolejności zostaną wytłoczone płyty Włodka Gulgowskiego, Simona Harris, Beale Street Band, Shujaat Khana i Dollar Brand, będące już w zaawansowanej fazie montażu, bądź już w tłoczeniu.

Niektóre z tych płyt staną się płytami klubowymi, dostępnymi wyłącznie dla członków Klubu Płytowego PSJ.

TD-156 (0)

MAREK CABANOWSKI

ÓSMOKLASISTO!

Jeśli chcesz zdobyć zawód, zgłoś się do:

**ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ PRZYZAKŁADOWEJ
PRZEDSIĘBIORSTWA ROBÓT INŻYNIERYJNYCH
PRZEMYSŁU WĘGLOWEGO**

Katowice ul. Wandy Wasilewskiej nr 45
Szkoła prowadzi naukę w zawodach:

- MECHANIK MASZYN BUDOWLANYCH
- MONTER KONSTRUKCJI BUDOWLANYCH – cieśla
- MONTER KONSTRUKCJI ŻELBETOWYCH – betoniarz-zbrojarz.

Nauka trwa 3 lata.

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPEWNIĄ:

- wynagrodzenie miesięczne w kwotach:
 - I klasa do 2.700,– zł
 - II klasa do 3.200,– zł
 - III klasa do 4.200,– zł
- bezpłatne zakwaterowanie w internacie
- kompletne ubranie i obuwie wyjściowe, oraz ubranie i obuwie robocze i narzędzia pracy
- komplet podręczników
- zwrot kosztów przejazdu z domu do szkoły
- uczniom II i III klasy budowlanej wpłatę kwoty 2.000,– zł miesięcznie na książeczkę mieszkaniową
- możliwość otrzymania mieszkania do 6 lat ze Spółdzielni Mieszkaniowej Przedsiębiorstwa
- udział w treningach sekcji zapaśniczej w stylu klasycznym Klubu GKS Katowice, działającej przy ZSZ – PRInż.PW

Ukończenie szkoły uprawnia do:

1. podjęcia pracy na korzystnych, atrakcyjnych warunkach
2. wstępu do istniejącego przy szkole technikum
3. uzyskanie stanowisk, na które wymaga się kwalifikacji zawodu
4. korzystanie z bazy socjalnej przedsiębiorstwa w górach i nad morzem

Blizszych informacji udziela sekretariat Szkoły czynny codziennie od godziny 8 do 15 – tel. 524-187.





SPEC CIEPŁO CIĘ PRZYJMIE.

CHCESZ ZDOBYĆ DOBRY ZAWÓD

— ZGŁOŚ SIĘ DO SPEC-u!

— ABY ZDOBYĆ DOBRZE PŁATNY I ATRAKCYJNY ZAWÓD, PRAWO JAZDY ORAZ ZAPEWNIĆ SOBIE DOBRE WARUNKI PRACY,

ZAPISZ SIĘ DO

3-letniej Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Warszawie

przy ul. Odrowąża nr 75, tel. 11-03-13,

o kierunkach nauki:

● **MONTER INSTALACJI OGRZEWczyCH**

● **MONTER SIECI CIEPLNYCH**

Zapisy uczniów przyjmuje Sekretariat Szkoły, w godz. 8–14 oraz Ośrodek Szkolenia Zawodowego SPEC, Warszawa–Ochota, ul. Białobrzeńska 8/10, tel. 23-28-65.

Od kandydatów wymagane są dokumenty:

- skierowanie ze szkoły podstawowej
- oryginał świadectwa ukończenia ósmej klasy
- karta zdrowia
- podanie o przyjęcie do szkoły
- 3 fotografie

Uczniowie klas drugich uzyskują prawo jazdy kategorii B.

Kursy prawa jazdy prowadzone są w połączeniu z letnim obozem wycieczkowym.

W drugim roku nauki, uczniowie wszystkich klas, uczą się obsługi radiotelefonów.

W czasie realizowania programu szkoły, uczniowie odbywać będą praktyczną naukę zawodu w Stołecznym Przedsiębiorstwie Energetyki Ciepłej.

Po ukończeniu szkoły zostaną pracownikami SPEC-u.

W czasie trwania nauki, uczniowie otrzymują wynagrodzenie miesięczne:

- I rok nauki – 2560 zł
- II rok nauki – 3000 zł
- III rok nauki – ok. 5400 zł

Uczniowie spełniający właściwie swe obowiązki otrzymują premie w wysokości do 20% w wynagrodzenia kwartalnego.

Uczniowie znajdujący się w trudnych warunkach materialnych mogą otrzymać zapomogi pieniężne.

Uczniowie szkoły korzystają także ze świadczeń socjalnych dla pracowników.

Ponadto, SPEC stwarza korzystne warunki młodzieży, która nie posiada zawodu, a chce podjąć atrakcyjną pracę w tym przedsiębiorstwie, z możliwością przeszkolenia w zawodzie:

● **MONTER INSTALACJI WEWNĘTRZNEJ**

● **MONTER SIECI CIEPLNEJ**

Informacji udziela i przyjmuje do pracy Dział Zatrudnienia Stołecznego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej, 00-612 Warszawa, ul. S. Batorego 2, tel. 25 10 75, lub 23-28-65.



...festiwale, imprezy...

● Jury III Ogólnopolskich Spotkań Estradowych OSET'85 (Rzeszów, 19-23.03.) w kategorii małych form estradowych wyróżniło program Estrady Poznańskiej „Ewangelista Bob” (Dylan Story) z udziałem Marka Zagłuskiego.

● W dniach 25-28.03. odbyły się „Rytmy Śląska'85” — zorganizowane przez Estradę Śląską w Katowicach — nawiązujące do „Ślaskian Rocka”. Do udziału w przeglądzie zgłosiło się 63 zespołów z całego kraju, z czego do finału, po przesłuchaniu nadsłanych kaset dopuszczono 12 (ostatecznie wystąpiło 10). Jury, pod przewodnictwem Jerzego Kordowicza, I miejsce (sesja nagrania) w katowickiej rozgłosz PR przyznało zespołowi Trans Foo Foo z Bytomia, II — instrumentalnemu ARC z Malborka, III — Czysty Zysk z Sosnowca i IV — Maxi Salon z Wrocławia. Wszyscy laureaci zostali objęci promocją Estrady Śląskiej. W charakterze gwiazd wystąpili: Exodus, Wanda i Banda, Madame i Made in Poland oraz — zamiast pla-

nowanego Dżemu — Woo Boo Doo. „Rytmy Śląska” odbyły się przy minimalnym zainteresowaniu publiczności — w Hall Parkowej było od kilkudziesięciu do kilkuset widzów!

● Ustalono już program poszczególnych dni poznańskiej „Rock-Areny”. I tak 17 bm. wystąpią zespoły Aya R.L., Made in Poland, Rendez Vous, Pierś, Madame, Mosca, T. Love i Meteors (Włk, Brytania); 18 — Sheila Dudi, Parkow (NRD), Pete Shelly (Włk, Brytania), Klinec, Lombard i Lady Park; 19 — Turbo, Oddział Zamknięty, Pretty Maids (Dania) i Hanoi Rocks.

● XXI Studencki Festiwal Jazz zowy „Jazz nad Odrą” odbędzie się w dniach 23-26 bm. Największym koncertem festiwalu będzie „Total Jazz”, wielogodzinna, plenarna impreza zorganizowana na wyspie, w głównym nurcie Odry, a której głównymi elementami będą blues i jazz tradycyjny. Wśród imprez towarzyszących — przegląd filmów jazzowych i muzycznych w ACK „Pałaców”.

● Jarocin tuż, tuż... Festiwalem Muzyków Rockowych, który organizatorzy chcą przekształcić w wielki festyn sztuki i twórczości inspirowanej muzyką rockową (ekspozycje dorobku rzeźbiarzy, plastyków itp.) i poprzedzić 2-tygodniowymi warsztatami dla muzyków, zainteresowali się już przedstawiciele tygodnika „Newsweek” (zgłoszenie 3-osobowej ekipy) i brytyjskiej tv, jak również krajowe firmy fonograficzne (po raz pierwszy cały festiwal będzie nagrywany).

● Tradycyjny już Muzyczny Camping odbędzie się po raz czwarty w Brodnicy, w dniach 24-25 lipca. Wzorem ubiegłego roku pierwszy dzień wypełni muzyka reggae, drugi — blues. Do udziału w imprezie zaproszono m.in. zespoły Daab, Izrael/Kultura, Gedeon Jerubbaal, Dżem, Nocna Zmiana Bluesa oraz Martynę Jakubowicz, Tadeusza Nalepę i Ireneusza Dudkę. Poza koncertami w programie Muzycznego Campingu przewidziana jest pro-

jektacja filmów video: „Exodus” i „Legend” z Bobem Marleyem, „Sunsplash Festival In Jamaica”, „Altamont 1969” z Rolling Stoneami i „Plak Floyd Live In Pompei”.

...konstellacje...

● Istniejący od września 1982 r. zespół Novo Mowa, po nagraniu dokonanych dla firmy Tonpress, wyrusza na trasę koncertową po południowych województwach. Obecnie zespół występuje w składzie: Mariusz Ziembka — gitara, Andrzej Kobra Krański — gitara, Andrzej Bruner Gulczyński — gitara basowa i Piotr Wysocki — perkusja (wszyscy śpiewają).

● Elektroniczna formacja OMNI tworzą: Rafał Błazewski — wielościan, instrumenty klawiszowe oraz Marcei Latoszek i Gerard Sawicki — instrumenty klawiszowe.

● Zespół Gedeon Jerubbaal powstał we wrześniu 1982 r. na bazie poznańskiego punk rockowego RAFU Gedeon wypracował własne brzmienie inspirowane rytmem reggae i ska, w którym można doszukać się punk rockowej przeszłości członków zespołu i nowej fali, graną wcześniej przez lidera i aranżera, Ryszarda Sarbaka (ex-TAO). W styczniu zespół wziął udział w wielkim „Winter Reggae”, a 1.04. rozpoczął sesję nagraniową w poznańskiej rozgłosz PR, by następnie wziąć udział w finale OMPP we Wrocławiu. Gedeon Jerubbaal tworzą: Krzysztof Ruciński — śpiew, Mariusz Nowak — gitara rytmiczna, śpiew; Mariusz Wawrzyniak — gitara solowa, Jarosław Okulewicz — gitara basowa, Jacek Zerbis — instrumenty klawiszowe, Tomasz Senger — perkusja, Krzysztof Urbanek — instrumenty perkusyjne i Ryszard Sarbak — trąbka. Po kolejnych zmianach sponsorów, zespół działa przy Klubie AWF „Trops” w Poznaniu.

● Zespół RENDEZ-VOUS, który ma na swoim koncie już wielki przeboj „Anna”, nagrał ostatnio singla dla Tonpressu. Znalazł się na nim dwa utwory: „Na okrągło” i „Przez auto szybę”. Inny utwór „Biała mgła” znajduje się na składankowym longplayu Tonpressu z zespołami nowofalowymi. Obecnie RENDEZ-VOUS występuje w składzie: Ziemek Kosmowski — git. bas., Andrzej Stańczak — git., Wojtek Miłociński — perk. Zespół bierze udział w Festiwalu Rock-Areny w Poznaniu w dniach 17-19 maja 85 r.

...fonografia...

● W kwietniu grupa Lombard (bez Zbigniewa Forsyja) nagrała materiał na nowy longplay, który wyda firma Savitor w kooperacji z holenderską Rockhouse Records. Tytuł płyty „Anatomia” muzykę skomponował Grzegorz Stróżniak, a teksty piosenek napisał Małgorzata Ostrowska i Jacek Skubikowski.

● Zapowiedzi Polskich Nagrań: „Top 84” — płyta Klubu Płytowego „Razem”, dwupłytowy album „Music From Poland At MIDEM'85” i polska wersja „Mental Cut” Maanam.

● Poznańska grupa Reportaż, która tworzą: Piotr Lakomy —

Hanoi Rocks



NON STOP 21

gitara basowa, śpiew; instrumenty perkusyjne, mandolina; Andrzej Karpiński – perkusja, instrumenty perkusyjne, wibrafon, śpiew, mandolina i Janusz Hałas – pianino, śpiew, nagła w klu, bie „Nurt” materiał którego wydaniem zainteresowana jest nie zależna Indyjska firma Recomed Records, prowadzona przez perkusistę Churisa Cultera, ex Henry Cow i wiele innych) i propagująca wyłącznie muzykę komercyjną. Niektóre nagrania reportażu mogą okazać się nie składane „Records Magazine” oraz... na maxi-singlu.

● Nowości frontu. „Podróż w krainie wyobraźni” Józefa Skrzeka i „Roots” (I i II rozdział Księgi Wiatrow) zespołu Osja.

● W marcu perkusista Andrzej Dywelski (ex Mech) nagrał singla dla Fonpressu z własnymi kompozycjami „Laniec norek” i „Labirynt”. W sesji uczestniczyli: Ryszard Sygutowicz – gitara, Krzysztof Scieranski – gitara basowa, Ziemowit Kosmowski – śpiew, Marcei Latoszek – syntezatory i Andrzej Dywelski – perkusja – akustyczna i „Simmons”, instrumenty klawiszowe.

● Kłopoty z papierem na okładki uniemożliwiła firmie Savitor wydanie gotowych już longplay'ów zespołów Dwa plus Jeden – „Video”, Shakin' Dudi – „Złota Płyta” i OMNI oraz dwóch dużych płyt (zrealizowanych techniką cyfrową) Polskiej Orkiestry Kameralnej pod dyrykcją Jerzego Maksymuka. W marcu nagrywała dla Savitora longplay grupa Papa Dance, a zgrania wy maga płyty Jana Pietrzaka „Kabaret”.

● W nakładach po 150.000 egz. WIFON zamierza wypuścić longplay i singiel grupy Baden-Baden, która w Szwecji wreszcie nagrała swego pierwszego singla!

...elektronika...

● „Wśród nowości UNITRY wprowadzonych do eksportu w 1984 r. godnym wyróżnienia jest fakt rozpoczęcia dostaw nowego typu zestawu „wleżowego” hi-fi z tunerem AS 631 z odczytem cyfrowym, wzmacniaczem 2x45 W typu WS 430 i magnetofonem kasetyowym MDS 430 produkcji ZR Dłora. Zestaw ten charakteryzuje się wysokim poziomem technicznym i nowoczesnym wystrojem, co czyni go atrakcyjnym na rynkach europejskich i pozwala na uzyskanie korzystniejszego poziomu cen przy utrzymaniu konkurencyjności. Głównymi odbiorcami tego zestawu są Francja i RFN. W 1985 r. przewidywane są kontrakty z odbiorcami we Francji, RFN i Holandii” („Polityka-Eksport-Import”, nr 5).

...nasi za granicą...

● Trzy nagrody V Międzynarodowego Festiwalu Piosenki Maltańskiej za najlepszą zagraniczną interpretację piosenki maltańskiej, najbardziej obiecujący talent i najlepszą aranżację zdobyli: Edyta Geppert i Wojciech Trzeciński.

● Podczas pobytu w USA Maria Jeżowska wzięła udział w krótkim muzycznym filmie tv „Rats On The Budget”, który je-

sienią ub.r. zdobył „Grand Prix” Międzynarodowego Festiwalu Filmów Video w Saint Tropez (w jury był m.in. Bill Wyman) i III nagrodę na podobnym przeglądzie w Nowym Jorku Film ten, w którym Maria Jeżowska śpiewa jedną piosenkę przedstawia TVP Zaraz po powrocie do Polski piosenkarka nagrała dla pr. III PR „Papierowego mana” i „Spisek owadów” („Have It Your Way”) oraz – czekające na premierę – okazjonalne utwory „Raczej” i „A ja wolę moją mamę” w których realizacji uczestniczyły Magda Franczewska (6 lat) i Patrycja Grzymałkiewicz (5 lat) blisko żyta z Jankiem Borysewiczem, który także wziął udział w nagraniach, obok Janusza Skowrona i Krzysztofa Ściepańskiego. Bilans dwuletniego pobytu Marii Jeżowskiej w USA to m.in. małżeństwo z Tomem Loganem gitarzystą jej zespołu.

● W wyniku udanej akcji promocyjnej podczas targów MIDEA w Cannes, zespół KOMBİ przebywał w Londynie w dniach 2-10 marca. Muzycy dokonali tam nagrań firmowanych przez SKRATCH MUSIC. Producentem nagrań był Nigel Wright, ten sam który wyłansował zespół Shakatak. Nagrane zostały trzy nowe utwory KOMBİ autorstwa Waldka Tkaczyka, Grzegorza Skałwińskiego i Sławomira Łosowskiego. Przy realizacji nagrań współpracowali też Tracy Ackerman – solistka Shakatak oraz Lyn Shepherd (przy tłumaczeniach tekstów) – obecnie współpracujący z Mike Oddfieldem. Sesja przeznaczona jest na dwa single zespołu KOMBİ promowane w Europie, Stanach Zjednoczonych i oczywiście Wielkiej Brytanii. W Polskim Radiu mogliśmy usłyszeć dwa nowe, angielskie utwory KOMBİ: „You Are Wrong” oraz „Obsession”. Kieluki do góry!

...z wizytą u nas...

● Po 20 latach powraca na polskie estrady Eric Burdon. Tym razem już nie z zespołem The Animals, ale z własną grupą towarzyszącą. Burdon, powszechnie uważany za najwybitniejszego białego wokalistę rhythm-n-bluesowego gościć będziemy: 31 maja – w Warszawie.

Eric Burdon



1 czerwca – w Gdańsku, 2 czerwca – w Szczecinie, 3 czerwca – w Bydgoszczy, 4 czerwca – w Katowicach i 5 czerwca – w Lublinie.

● Jednym z gości „Rock-Areny” będzie duńska grupa Pretty Maids, której ostatni album nosi tytuł „Red, Hot And Heavy” (CBS) a został nagrany w składzie Allan Delong – gitara basowa, Rick Hanson – gitary, Ronnie Atkins – śpiew, Kees Hammer – gitary, Phil Moorhead – perkusja i Alan Owen – instrumenty klawiszowe.

...teatr...

● O wystawienie „ock-opery” „Jesus Christ Superstar” ubiegają się warszawski Teatr Współczesny i gdański Teatr Muzyczny, w którego repertuarze są m.in. „Drugie wejście smoka”, słynny musical „Skrzypek na dachu” oraz „Kompot” którego każdy spektakl kończy dyskusja z widzami na temat narkomanii.

CZYTAJ UWAŻNIE, BO SIĘ OMYLISZ

Prima-aprilisowym żartem były oczywiście informacja w rubryce „Z kraju...” o wystawie i sprzedaży zachodnich płyt za złotych. Czy wielu Czytelników udało się nabrac i pognąć do PKiN w poszukiwaniu upragnionych krążków??? Kiedy dwa lata temu „poinformowałem” o subskrypcji na encyklopedię rockową, nie przypuszczałem, iż tak wiele osób „kupilo” ten dowcip, w tym moi znajomi! A jeszcze dziś pamiętają go sprzedawcy księgarni muzycznych.

Jestem pewien, że ci, którzy poznali się na żarcie, śmiali się z nabranych, natomiast ci...

JERZY BOJANOWICZ

OGŁOSZENIA DROBNE

● UWAGA wykonawcy muzyki rock pop, country. Udostępnić własne nuty i teksty do odpłatnych wykonawców profesjonalnych. Ruda Śląska, tel. 486-008. Kt-138904(1)

● ZAINTERESOWANYM umożliwić zdobyć poszukiwanej płyt. Grzegorz Deckert, 40-09 Katowice, 3-go Maja 17/16, Kt-133909(6)

DAR KRWI

DAREM SERCA



Grandmaster Flash

KARUZELA CZEKA

Muzyka hip-hop i towarzyszący jej break-dance — taniec skręconego karku — to dwie barwne nowinki z oferty amerykańskiego showbusinessu. Ostatni krzyk dyskotekowej mody po obu stronach Atlantyku. Oglądając dzisiaj teledyski z popisami tancerzy-akrobatów, przyodziałych w błyszczące trykoty, często nie zdajemy sobie sprawy, że jest to współczesna murzynska sztuka ludowa — folklor z ulic wielkich miejskich molochów: Nowego Jorku czy Londynu. Trudno dojść, kto pierwszy wyszedł na ulicę ze swoimi Sound Systems, czy Jamajczycy, czy Czarni z Bronx? Tutaj można się jeszcze zastanawiać, tak jak nad genezą stylistyki hip-hop, która wydaje się być dubową mutacją funky-soul.

Natomiast jeżeli chodzi o sam break-dance, to z pewnością jest to wynalazek tzw. freaks — ludzi wolnych od pracy i pieniędzy z nowojorskiego getta kolorowych Bronx. W porównaniu z ekskluzywnym, czysto czarnym Harlemem, Bronx jest dzielnicą największej biedoty, zamieszkiwaną przez nieakceptowanych do końca, zarówno wśród białych, jak i Murzynów, mieszańców i lumpenproletariat wszelkiej maści. Jest jedną z najniebezpieczniejszych części miasta, gdzie kierowcy nie zatrzymują się nawet na czerwonych światłach, a restauratorzy i handlowcy rzadko otwierają swoje bary czy sklepy. W tej

pustynnej okolicy dominują rudery okupowane przez bezdomnych squaterów. Mimo szarości odrapanych ścian ogołoconych z bajecznie kolorowych i świetlnych reklam, tubylcy ubarwiają na swój sposób otoczenie, a także, spędzając przeważnie na ulicy, chwile. Domy i ogrody, a nawet kursujące tutaj pociągi, autobusy ozdabiają malowidłami wrodzaju grafitti i bawią się przy dźwiękach Sound Systems — ruchomych dyskotek. Tworzą coś z iluzji popularnego, powszechnie dostępnego na każdym kroku, a przede wszystkim w oglądanej nagminnie telewizji, komiksu.

Dee-jaye, grandmixerzy z Bronx operują muzyką mechaniczną z płyt i podkładami spreparowanymi na mini syntezatorach. Głównie chodzi o podanie i zaakcentowanie właściwego rytmu, który powstaje nie tylko na bębnach czy automatycznej perkusji, ale także poprzez umiejętnie żonglowanie płytami na dwóch gramofonach — uyskiwanie efektów tzw. scratchin'. Scratchin', czyli w pierwowzorze zamierzone przeskakowanie płyt, a przez to powtarzanie fragmentów lub nawet całej frazy. Dee-jaye, toasterzy — mistrzowie żywego słowa zagrzewają publiczność recytując swoje kuplety „for special request”, a więc na życzenie, za drobną opłatą. Ekstrawaganccy freaks — ludzie, którym nie grozi zwolnienie z pracy za nie-

ziemski wygląd, tańczą swój szalony break-dance. Break-dance czyli — chwila przerwy na taniec, taniec poza konwencją, lub jak kto woli, „taniec-lamaniec” — to połączenie pantomimicznej ekspresji z holubcami w stylu baletu Moisiejewa i piruetami wywijanymi na barkach, głowie. Każdy oczywiście w swojej kreacji super: Championa wszechczasów, Batmana, czy nawet Extra Terrestrial. Prekursor tego barwnego ulicznego cyrku — Afrika Bambaata — wcielił się w diabła z mitologii Zulu — Shango i występuje wraz ze swoją trupą w licznych profesjonalnych dyskotekach zarówno w Stanach, jak i w Europie. Wyprodukował filmowy dokument fabularyzowany o nardzinach hip-hop i break-dance w Bronx. Gwiazdy tego nurtu: Grandmaster Flash i jego Furious Five, Sugar Hill Gang nie występują już w zaułkach tej dzielnicy. Ich przeboje okupują szczyty amerykańskich list bestsellerów z muzyką soul, dzięki ostrym, bezpardonowym słowom rapperów i niezwykle dynamicznym teledyskom. Zbiera ją miliony w różnych walutach z tytułu tantiem. Iluzja może więc w końcu stać się rzeczywistością i chyba nie na darmo profesor rappu, Gary Byrd, deklamował na tie muzyki słynnego Stevie Wondera „I ty założysz własną koronę” w przeboju „The Crown” w 1983 r.

WŁODZIMIERZ KLESZCZ

Na żywo

SESJA BLUESOWA

IRENEUSZA DUDKA

Riviera-Remont, Warszawa

Bardzo wdzięczna pora. Trafili w dziesiątkę organizatorzy, wyznaczając termin galowego koncertu zdobywcy pucharu Non Stop Ireneusza Dudka na 21 marca. Miejsce wydaje się również najodpowiedniejsze dla tego rodzaju spotkania w stolicy. Sala „Riviera-Remont” to od lat prawdziwa oaza awangardy rocka i jazzu, o atmosferze sprzyjającej spontanicznym sesjom. Tłumnie zleciały się więc wszystkie „ptaszki” zwabione trelami „Sza-la-la-la” Dudka. Jednym słowem —



zew blue note. Nieważne czy to boogie, rock-and-roll, czy blues: okazuje się, że na dźwięk „błękitnej nuty” krew burzy się tak samo tym nieopierzonym żółtodziobem, jak i sepoł z mocno przereźdzonym pióropuszem. Oczywiście ważne jest tylko kto podaje ton. W tym wypadku jeszcze raz przekonaliśmy się, że nie potrzebujemy wielostronicowych partytur, stosów tzw. kwitów, bębnow Simmonsa, syntezatorów i komputerów, aby poprowadzić orkiestrę. Nie jest także konieczny dyplom i uznanie „salonów”. Recepta na sukces banalna — wystarczy czuć bluesa.

Niechaj więc nikogo nie dziwi łatwość, z jaką przychodzi Ireneuszowi Dudkowi skrzyknąć wieloosobowej

sesji w dowolnie odległym zakątku kraju, o dowolnej porze, bez kuszących gaży i perspektywy wielomiesięcznych zagranicznych kontraktów. Nie grymaszą. Zagrają prawie w każdych warunkach, nawet na niekompletnym sprzęcie, w najbardziej załoczonej sali i na trasie. Trąbka, pompka i lewarek też zabrzmią w orkiestrze Dudka. Na hasło: „Gramy chopy” na estradzie staje zastęp profesjonalistów, półprofesjonalistów i amatorów ogarniętych wspólną pasją — blues. Dudkowi nie sposób odmówić. Za mocno nadwreżoną konsolę zasiada Wojciech Przybylski — współtwórca brzmienia Perfectu, Republiki i... intuicja starego wygi, obecnego zawsze tam, gdzie coś ma się wydarzyć, nie zawodzi. Uczta standardów bluesowych i żywiołowa sesja Big Blues Bandu. Mimo nawet pewnych nieczystości, niedoskonałości warsztatowych i nie dla wszystkich zrozumiałego języka angielskiego czujemy się swojsko. Trele Dudka — „Blue Birda” trafiają do wszystkich: udzielają się muzykom, jak i niektórym nieobytym jeszcze z bluesem słuchaczom. Każdy w zespole ma swoją określoną przez lidera rolę. Kwestię solową nie za długą i nie za krótką. Muzycy znani często z występów w innych formacjach, pod batutą Ireneusza Dudka podobają nam się niekiedy bardziej, aniżeli w swoich macierzystych grupach. Mowa o duecie z „Easy Rider”, a i skrzypkowie: Jan Biedowski, Henryk Gębalski błyszczą nieeksploatowanymi ponad miarę. Ujmują nas skromne „dęciaki” — młodzi, znakomicie akcentujący każdą frazę.

Dramaturgia programu, aranżowanego nieraz na bieżąco, godna nawet eksportu tej rewii, ale z upływem czasu i rozwojem wydarzeń trochę żal. Czekałoby na polską transkrypcję bluesa. Zachęćmy rock-and-rollowymi „Sza-la-la-la” Shakin’ Dudiego i legendą o „Złotej Płyty”, rozbudziliśmy chyba trochę swoje apetyty. Jak twierdzi sam zainteresowany, edukacja trwa i chyba ma rację. Lepiej powoli z poczuciem niedosytu u słuchaczy, niż naprędce i byle jak — byle głośno. Za tym, jak ważny jest tekst i klimat osadzonego w nim słowa, zdają się przemawiać

ostatnie rock-and-rollowe szampańskie wyczyny Shakin’ Dudiego. A blues wymaga szczególnego — bardziej osobistego i uczuciowego potraktowania — z pewną nutą powagi. Nie może to być tylko rodzaj muzycznej i estradowej karykatury. Poczekajmy więc cierpliwie. Może już na czerwcowej „Rawie — Blues” w Katowicach. Wierzę w niezmordowanego i zawsze uśmiechniętego Dudka, który jak mało kto w naszym środowisku pop-rock-jazzowym ma prawdziwego nosa i wie czego chce.

WŁODZIMIERZ KLESZCZ

JAN SKRZEK NOCNA ZMIANA BLUESA

Remont, Warszawa

„Dobry mistrz w takim tylko chorze śpiewać lubi, gdzie czuje, że głos własny w harmonii gubi” — tak brzmi jedna ze starożytnych zasad kreacji zbiorowej, ujęta w słowa przez Wieszcza. Przypomniała mi się, gdy opuściłem Klub Remont po koncercie Jana Skrzeka oraz zespołu Nocna Zmiana Bluesa. Bo wiem koncert ten miał w sobie coś romantycznego. Oto na przekór przebojom i masowej produkcji pop-rocka są jeszcze wykonawcy, którzy potrafią się bawić swoją sztuką i wciągać w tę zabawę jej odbiorców. Zestrojony w bluesowej harmonii słuchacz odbiera czystokroć dźwięki płynące ze sceny jako część tego, co im samym w duszy gra.

Nocna Zmiana Bluesa w składzie pięcioosobowym



„Jasłowe granie” wprowadziło nas w świat, w którym interpretacja i tworzenie stała się jednym strumieniem energii — żywej, płynącej, pobudzającej do wzrastania. Oto jeden z pierwszych wieczorów wiosny ujęty został za pomocą dźwięków w kształt bluesa. Jan Skrzek to wykonawca uznany już w naszym bluesowym świecie. Jego recitale brzmią doskonale w małych klubowych salach. Osobiście wolę tego typu spotkania niż wielkie koncerty z setkami czy tysiącami słuchaczy. Bowiem blues to dla mnie bliskość i dialog, który jeśli nawet jest wewnętrznym, to właśnie w małej przestrzeni zachowuje swą intymność.

Noćna Zmiana Bluesa już trzeci rok przebiega się przez nasz muzyczny rynek. Brzmienie swe opiera na instrumentach akustycznych (gitara, kontrabas, harmonijka i skrzypce). I okazuje się, że za pomocą takiego instrumentalium również można zadać niezłego czału. Od pierwszego numeru zagrane tego wieczoru przez tę grupę temperatura sali podskoczyła o parę stopni. Chociaż może i szkoda, że muzycy nie próbują budować repertuaru w oparciu o własne kompozycje (poza utworem „Malkinia blues” wszystkie inne stanowią kanon klasyki bluesowej) to jednak przyznać trzeba, że to co robią osiąga poziom profesjonalny. Może (mam taką ciekawą nadzieję) następnym etapem pracy będzie „blues po polsku”? Przedstawiony program stanowił bluesowe standardy, od Leadbelly’ego przez Willie Dixona i Muddy Watersa do Johna Mayalla. I po raz kolejny okazało się, że wciąż można je interpretować w sposób żywy, indywidualny i własny. Zauważyła mnie wersja „Rollin’ And Tumblin”, przyciągnęła uwagę gra skrzypiec oraz ich muzyczne dialogi z harmonijką. W czasach Wieszczka zapewne by napisano: „Oto muzyk z przyszłości”, dzisiaj hasło „No future” rozciąga się na wielu wykonawców różnych muzycznych gatunków. Chociaż życie bluesmenom, by zachować tę wiosenną energię przez wszystkie pory roku, szczególnie tu, gdzie wciąż panuje zima.

DR AVANE

List otwarty

Od dłuższego czasu dochodziły do mnie wieści o ankiecie „Wisłor” zorganizowanej przez „Non Stop”, w której tzw. branża miała wypowiedzieć się sama o swoich idola. Pomysł nie był zły, bowiem kto jak kto, ale muzycy najlepiej powinni wiedzieć, co w rockowej trawie piszczy. Gdy otrzymałem nr 4 „Non Stop”, a w nim przeczytałem wyniki ankiety, postanowiłem napisać list otwarty do redakcji, aby przedstawić swoje stanowisko w sprawie tzw. Pęśli.

Otoż uważam, że pojawienie się nazwy zespołu LADY PANK wśród pretendentów do tytułu „szkodnik rockowy roku” degradowało środowisko polskich rockmenów. Aby nie było zbędnych nieporozumień — nazwa Lady Pank nie ma nic do rzeczy; podobnie zareagowałbym, gdyby wymieniono jakiegokolwiek inny zespół. Głosowanie muzyków-przezwidko muzykom jest potwierdzeniem „polskiego plekta”, zarazem świadczy, że tzw. branża jest tylko gromada rozhisteryzowanych, zawistnych, młodzieńszkowskich, mających okazję wyłać swoją żółć w ankiecie „Wisłor”. Czy którykolwiek z muzyków, wskazujących na LADY PANK jako „szkodnika rockowego” będzie miał odwagę publicznie odpowiedzieć, za co obdarzył zespół tym wątpliwym tytułem? Czyżby herosi naszej sceny rockowej, budujący przy stołkach kawiarnianych siłę i potęgę muzyki młodzieżowej, nie zrozumieli jeszcze tej prostej prawdy, że każdy zespół, powtarzam — każdy, zarówno ten ćwiczący w obskurnej norze gdzieś na krańcu Polski, jak i ten z samego topu, brylujący w programach telewizyjnych, radiowych, rois-

wiający się na łamach prasy — popychają naszego rocka do przodu. Środowisko polskich muzyków rockowych jest w swej przeważającej części nad wyraz podzielone, zazdrosne i sobie niechętnie. Mamy wielu, bardzo wielu nawiedzonych artystów, przez największe „A”, którzy sobie a muzom decydują o tym co jest dobre, a co nie, przypinają łaski i etykiety w rodzaju „szkodnik rockowy”. Gdyby za tą „barową polityką” szła intensywna praca, interesujące pomysły, koncepcje i poszukiwania, można byłoby jeszcze zrozumieć megalomanie idoli rockowych. Ale rzeczywistość koncertowa i nagraniowa nie potwierdza mocarstwowych ambicji, a raczej mówi o „nędzy rocka”, która niejako potwierdza wyniki (w niektórych kategoriach) ankiety „Wisłor”. Należy żałować, że zażdrość i głupota odejły niektórym muzykom zdolność rozumienia znaczenia polskich wyrazów, jak np. „szkodnik”. Aby zapobiec na przyszłość tego rodzaju żenującym manifestacjom koturnerów proponuję w roku następnym „Wisłor” uzupełnić o kategorię „zespół lub muzyk, którego bezinteresownie nie znoszę”, utrzymując oczywiście „szkodnika”. Wówczas nieudacznicy i zawistnicy, jakich nie brakuje w naszym rocku, dostaną swoją kęsć do obgryzienia, a zarazem nie będą musieli biegać do sąsiadów, aby w słowniku poprawnej polszczyzny sprawdzić co oznacza „bezinteresownie nie znoszę”, bowiem znajomość i wdrażanie w życie tego hasła jest ich cechą immanentną.

Z szacunkiem.

KAROL MAJEWSKI

OGŁOSZENIA DROBNE OGŁOSZENIA DROBNE

● **NAPRAWA** — regeneracja głośników krajowych i zagranicznych. Organowo-gitarowy, efekt muzyczny typu „Horus” o brzmieniu chorałowym i katedralnym. Wysyłam na zamówienie pocztą do oceny osobistej. Szczegółowe informacje listownie. „Radiomechanika”, 65-330. Kobylka k. Warszawy, ul. Królewska 21. 22248(0)

● **„MUSEL”** — znakomite, tanie syntezatory. Wysoka, profesjonalna jakość dźwięku. Firma prowadzi również usługi konserwacyjno-naprawcze instrumentów elektronicznych. 01-003 Warszawa. Świerczewskiego, 83 m 49. tel. 38-64-82, 12-40-73. 22494(1)

● **AUTOMATY** perkusyjne wysokiej jakości, przystawki typu Phasing oraz naprawy wszelkiego elektronicznego sprzętu muzycznego — oferuje APS. 04-424 Warszawa, ul. Jęzwego 13. tel. 25-19-01 lub 44-07-83. wieczorem. 22698(1)

● **TANIO** sprzedam syntezator Korg Poly 800 oraz gitarę Les Paul Copy. Oferty nr 22699 kierować: Kurier, Polska, Warszawa, Targowa 53. 22699(0)

● **SPRZEDAM** futerał do basu gitary prostokątny. Warszawa, tel. 309-1914. 22728(1)

● **UWAGA** mieszkańcy małych miast i wsi! Plakaty, kasety, fotostudy, płyty polskie i zagraniczne, akcesoria muzyczne do nabycia w sklepie muzycznym.

03-736 Warszawa, ul. Żabkowska 5. Wysyłam pocztą za pobraniem, po informację proszę wysłać kopertę ze znaczkiem. 22752(0)

● **STRINGS** — piano Vermona, wzmacniacz Regent 1020 z kolumną, piano „Rhodes” — sprzedam. Żakowski, Warszawa, Eduardy Rewolucyjnej 44/9. 22776(0)

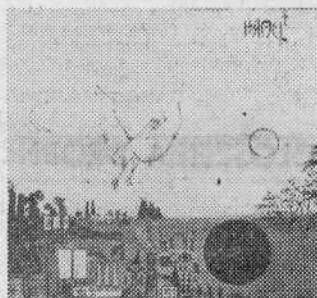
● **SPRZEDAM** organy Hammond T-102 piano Fender Rhodes-73. Warszawa, tel. 45-07-18. 22738(0)

● **WZMACNIACZ** „Combo” 50 W, kolumny 100 W, flanger „Boss” — sprzedam. Szczecin, ul. Jedności Narodowej 45/12. Sz-140651(0)

● **FONOAMATOROM** pomogę w zdobyciu poszukiwanych nagrań, zaawansowanym skompletuję dyskografię (wymiana). Informacje (koperta + znaczek). Oferty nr 128839 kierować: Kurier Polski, Katowice, Słowackiego 16. Kt-138839(0)

● **„LA”** Korespondencyjna Agencja Muzyczna, P.O. Box 350, 15-950 Klejce — biografie, dyskografie, teksty i inne materiały rockowe. KTD-81268(0)

● **„ROCK-SERWIS”** Informuje o znacznym wzbogaceniu oferty w dziale fotostudy (ponad 400 ujęć). Szczegółowy katalog przesyłam po otrzymaniu zaadresowanej do siebie koperty ze znaczkiem + 50 zł. „Rock-Serwis”, skrz. pocztowa 26, 30-964 Kraków 43. KTD-81269(1)



IZRAEL

„Biada, biada, biada”

Pronit/Poljazz

Płyta została nagraana na wiosnę roku 1983, remix i overdubbing wykonany został w czerwcu roku następnego, na początku lutego tego roku można było ją kupić w klubie „Akwarium” w Warszawie. Ci, którym to się udało mogą mieć powody do radości, bowiem podejrzewam, że z albumem tym będą się działy historie podobne do tych, jakie stały się udziałem płyty Brygady Kryzys: niby jest, a nie ma — A kiedy będzie? — Nie wiadomo. Była już Oto najlepszy przykład doświadczania czasu, który tak naprawdę to nie istnieje. I muzyki nie dotyczy, ponieważ, jak mówią filozofowie, ona trwa.

Trzydzieści nagrań zawartych w tym albumie stanowi historyczny już dziś zapis pewnego stanu, który nie wszyscy chcą lub mogą dojrzeć. Nie będę więc ułatwiał im zadania zamieniając słowa w słowa, a dźwięki w znaki — małe, czarne robaczki drzące in-

telekt. Proponuje natomiast prostą receptę na słuchanie tej płyty: „relax — good spiff — reason”. Mnie najbardziej przypadły do serca utwory „Nasza kultura”, „Dla każdego tak samo” i „Wardub” — i niech to wystarczy za wyjaśnienie, dlaczego określiłem tę płytę mianem albumu roku '84.

Na koniec słowa dwa o retoryce przesłania: Dread? Irie!!!

Sławomir Golaszewski



THE HONEYDRIPPERS

„Volume One”

Esparanza/WEA

Będzie to krótka i niezbyt poważna recenzja, tak jak krótka i niezbyt poważna jest płyta, stanowiąca przedmiot tych rozważań. „Volume One” zawiera raptem pięć nagrań, trwających łącznie zaledwie osiemnaście minut. Określenie płyta długogrająca jest więc w tym wypadku, delikatnie rzecz biorąc, na wyrost. Oryginalność tego produktu sprawiła jednak, że kolegium redakcyjne na posiedzeniu w dn. 1.04.1985 r. pod nieobecność red. Manna, postanowiło pomieścić niniejszy tekst w rubryce „Albumy”.

Kim są The Honeydrippers i ilu ich jest — dokładnie nie wiadomo. Pewne jest tylko, że wiodące role w tej orkiestrze spełnia trzech zamożnych rock-and-rollowych rentierów. Hezających łącznie 123 lata. Kwestia sytuacji materialnej i wieku panów: Becka, Page'a i Planta ma kluczowe znaczenie dla zrozumienia tego, co wykonali The Honeydrippers. Cóż bowiem cechuje ich muzykę? Ujmując rzecz najkrócej — swing i luz. Śmiałem sądzić, że znakomita większość naszych Czytelników nie doświadczyła nigdy naprawdę ani jednego, ani drugiego. Cóż, taki czas i takie miejsce. Pozostaje więc wyobrażnia. Wyobraź więc sobie Drogi Czytelniku że Ty i Twój przyjaciel macie już daleko za sobą trudne lata, że najważniejsze, co macie do załatwienia, to spotkać się przy szklancec markowego trunku i wspominać czasy młodości. Koło północy ogarnia Was swing i totalny luz. I jeżeli do tego przyjdzie Wam pomysł, by pograć i pospiewać, to „Rocking At Midnight” będzie jedynym rozsądnym rozwiązaniem.

Tyle projekcji wyobraźni. Dalsze, ewentualne pytania i wątpliwości dotyczące The Honeydrippers proszę kierować na ręce red. Rogowieckiego, który ostatnio słucha wyłącznie tej formacji, niezależnie od pory dnia i okoliczności. Dzięki temu jest najwybitniejszym specjalistą „w

tym temacie” w krajach trzeciego świata.

Jan Chojnacki



ROBIN GEORGE
„Dangerous Music”
Bronze

Dotychczas największą gwiazdą wytwórni Bronze był zespół Motorhead i nazwa tej firmy kojarzyła się z hard rockiem. Jednakże przed rokiem szef przedsiębiorstwa, Gerry Bron podpisał kontrakt z obiecującym gitarzystą nazwiskiem Robin George i dziś zapewne nie żałuje tego kroku. Lecz zanin zaczęły tego chwalić krążek „Dangerous Music”, dwa słowa o jego autorze.

Przed nagraniem tego longplaya George miał już ugruntowaną, wysoką markę gitarzysty sesyjnego, spore osiągnięcia jako producent płyt takich zespołów jak Diamond Head czy Wrathchild oraz dużo niemiłych doświadczeń zarówno w kontaktach z wytwórniami fonograficznymi, jak i ludźmi z show businessu. Jak łatwo się domyśleć ambicją George'a, od chwili kiedy wziął gitarę do ręki, było zrobienie prawdziwej kariery i, wydany na początku tego roku, album „Dangerous Music” stanowi nareszcie pierwszy, poważny krok na drodze do urzędywistnienia marzenia. Krótko mówiąc, trudno o bardziej obiecujący debiut niż ta płyta co do której mam tylko jedno zastrzeżenie. Otoż wszystkie numery z tego krążka z tegu autorstwa George'a niczym gross nagrań nieodwołanego duetu Steely Dan kończy się przed upływem i minut czyli w chwili, kiedy czeka się na dyskotliwą solówkę i leży na jeszcze jedną zwrotkę. Niestety, Robin George niezwykle wstrzeźmieliwie racjonuje swoje gitarowe popisy i, jak na urodzonego perfekcjonistę przystało, w jego utworach nie ma jednego, zbędnego akordu. Takie tematy jak „Heartline”, „Spy”, „No News” czy „Stolen From My Heart” to nowoczesna, melodyjna muzyka, w której ciepłe harmonie pop music podrasowane są heavy metalową agresywnością i poddane dyskretnemu, elektronicznemu retuszowi.

Robin George nie jest żadnym, muzycznym innowatorem i raczej przeciętnym wokalistą, ale wypracował on sobie własne brzmienie i trudno odmówić mu pewnej oryginalności. „Dangerous Music” to idealna płyta dla kogoś, kto lubi przyjemną, dobrze zagraną i zaaranżowaną muzykę, preparowaną zgodnie z wymogami obowiązującymi w połowie lat osiemdziesiątych. Ja lubię.

Romek Rogowiecki



PRINCE FAR I AND THE ARABS

„Cry Tuff Dub Encounter Chapter I”

Reachout International Records Inc.

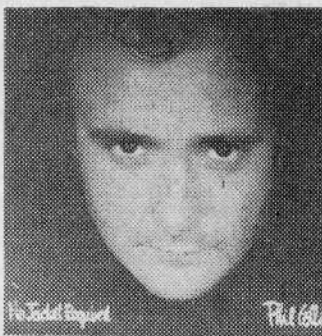
To, co robi ostatnimi czasy firma ROIR przywołuje skojarzenia z produkcją innej (choć z odmienną kulturowo epoką) firmy, również tajemniczej co niezależnej – ESP-Disc. Espers przeszła do historii współczesnej muzyki dzięki temu, że w latach 60-ych była jedną z niewielu firm, które wydawały awangardową muzykę. Wiele unikalnych nagrań przetrwało dzięki temu że utrwalało je na kążkach sygnowanych przez ESP. Wystarczy wymienić tu Alberta Aylera, Ornette’a Colemana, Charlesa Tylera, Dona Cherry’ego, Sun Ra czy Art Ensemble of Chicago – żeby pozostać przy tych, dziś najsławniejszych, a wówczas nikomu nieznanym, którzy swą twórczością przecierali drogę dojścia awangardy do muzycznego rynku. Analogicznie, w produkcji firmy ROIR znaleźć możemy pozycje, które, albo już przeszły do historii, albo tworzą ją teraz; wśród nich Suicide, New York Dolls, Bad Brains, Television, Raincoats, Dub Syndicate oraz sensacja „World Class Punk Compilation”. Prince Far I ożyłony przez overdubbing Adriana Sherwooda zapisuje swą twórczością najbardziej progresywny nurt, będący dziedzictwem afrykańsko-karaibskiej kultury: roots-reggae-dub.

Dziesięć muzycznych miniatur zaskakuje ascetycznością i stanowiąc może dzwiękowy przewodnik po rozległych obszarach dubu. Jest coś urokliwego w tej muzyce. Jeżeli wyróżniam którąś z nich (np. „The Encounter”, „Abderrahmane”), to raczej za prostotę i artykulacyjną oszczędność. Niekiedy, jak w przypadku utworu „The Visitor”, jest to pamięć pierwotnej wersji. Rację miał Joe Higgs mówiąc, że reggae to muzyka najbliższej spokrewniona z jazzem. Oto słyszemy klasyczne standardy w nowych wersjach. Myślę, że i zwolennicy elektro-nicznego rocka znaleźliby tu coś dla siebie. Nie chcę przez to powiedzieć, że dub to sztuka dla każdego. Raczej to, że będąc częścią starożytną tradycję doskonale znajduje swe miejsce wśród nowoczesnych technik, czyniąc je

środkiem wyrazu dla tego, co autentyczne.

Dla wielu słuchających dub jest tylko technika pełna olśniewających efektów i zaskakujących rozwiązań brzmieniowych. Nagrania, które firmuje Prince Far I stanowią dowód na to, że dub to sztuka autonomiczna, pełna wewnętrznego śpiecia i przywracająca pamięć brzmienia, owej pierwotnej wibracji, która ogarnięcie słowo najpierw jest dźwiękiem, a dopiero później znajduje sens.

Sławomir Gołaszewski



PHIL COLLINS „No Jacket Required” WEA

Najkrótsza recenzja tej płyty, jaką usłyszałem od jednego z moich radiowych kolegów, brzmiała – „każdy przyzna, że słabna”. I tu właściwie można by skończyć, ale... mnie się ta płyta podoba. Phil Collins nagrał dobry, amerykański album. Do jego realizacji zaprosił, jak zwykle, swoje ulubione trąby, czyli Phoenix Horns. Powstał z tego biały Earth, Wind and Fire ale mnie to wcale nie przeszkadza. Nie ma wprawdzie na tej płycie „momentów” typu „If Leaving Me Is Easy”, „In The Air Tonight” czy „Through These Walls” – to fakt ale „One More Night” to przecież piosenka przepiękna i to będzie odtąd największy amerykański hit Collinsa, chyba nawet większy od nagrodzonej niedawno słynną i ceną Grammy Award za wykonanie – „Against All Odds”. „Susudio” – choć trochę podobny do „999” Prince’a (co odnotowałem prawie wszyscy) – to już prawie klasyk białoczarnej muzyki soul. Mam pretensję do Collinsa, że nie wykorzystwał zaproszonych do zaśpiewania „Take Me Home” – Stinga, Petera Dinkla i Helen Terry. Taki kwartet mógł wykonać przecież hita totalnego, mogło powstać arcydzieło – którego niestety nie ma. Ale ci, którzy narzekają na nowego Collinsa niech posłuchają: „Inside Out”, „Long, Long Way To Go” albo „I Don’t Wanna Know”. Może po kilku przesłuchaniach okaże się, że to wcale nie taka zła muzyka. Nie ma już Collinsa lat 70-ych. Ja też najbardziej go lubię z płyt Genesis „A Trick Of The Tail” i „Wind And Wuthering”, ale teraz artysta zafascynowany jest taką właśnie muzyką, jaką stworzył na nowej płycie i na to nie ma rady. Pracuje jak szalony, głównie

w charakterze palkera i producenta (ostatnie płyty Phila Bailey’a i Erica Claptona) i zastanawiam się, czy znajdzie czas na kolejny album Genesis. Oby!

P.S. Angielska prasa muzyczna dokładnie „zniszczyła” Collinsa w swych recenzjach jego płyty 2 marca album „No Jacket Required” wszedł od razu na pierwsze miejsce najlepiej sprzedawanych płyt w Wielkiej Brytanii, wg. tygodnika Music Week. Przez sześć następnych tygodni pozostał na tej pozycji.

Marek Niedzwiedz



SLADE „Rogues Gallery” RCA

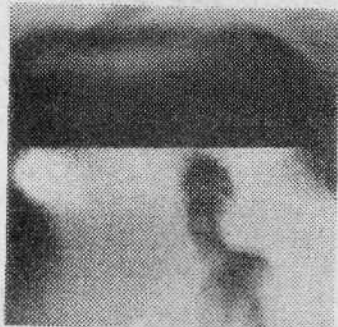
Czasy się zmieniają, rock and roll przeżywa swoje wzloty i upadki, a Slade nadal jest tym samym wesołym, beztroskim zespołem grającym prostą, witalną muzykę. Powrót do łask słuchaczy, na początku lat osiemdziesiątych był równie zaskakujący co spektakularny i zaskoczył tak samych zainteresowanych jak i fachowców. Teraz wiadomo, że nie był to chwilowy kaprys publiczności, ale prawdziwy, rzadko spotykany w showbusinessie, come back. Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale tak się właśnie stało. A jak, w kontekście dotychczasowej twórczości Slade odбира się nowy album tego zespołu? Cóż tak jak sportowiec, który osiąga przyzwyczajone wyniki, albo rzemieślnik, który zna swój fach, tak Slade zdaje sobie sprawę na co liczą fani zespołu i robi wszystko by ich nie zawieść. Wieloletnia rutyna przykryta jest spontanicznością głosu Noddy Holdera, a wytarta i doskonale znana od pierwszego taktu linia melodyczna broni się nowoczesną aranżacją, w której dominują syntezatory. (Momentami miałam wrażenie, że Jimmy Lea – muzyczny lider Slade, oprócz powielania własnych pomysłów, korzysta także z osiągnięć innych twórców np. Van Halen w „Hey We Wish You Well”, ale, że robi to wdzierając nie mam tu tego za złe).

Jest na płycie „Rogues Gallery” kilka hitów – „All Join Hands”, „Hey Ho Wish You Well” czy „7 Year Bitch”, jest typowy dla Slade wale, wspomniany „All Join Hands” i sporo muzycznej wody, w której z lubością mogą pлавić się jedynie prawdziwi zwolennicy tego kwartetu. Złoty czepek niekoniecznie.

Grażyna Myrcha



SKELETAL FAMILY
„Burning Oil”
Red Rhino



RED LORRY YELLOW LORRY
„Talk About The Weather”
Red Rhino

Kariera zespołów Skeletal Family i Red Lorry Yellow Lorry, chociaż przebiegała różnymi torami, była bardzo podobna. Oba powstały w 1982 roku, w momencie wtedy jeszcze niezauważalnych początków kryzysu muzyki „cold wave”. Wydany wówczas pierwszy album Cocteau Twins stał się punktem wyjścia do nowego

pojmowania tego gatunku. O ile jednak formacja Robina Guthrie (tak, tak) poszła później w stronę łagodzenia brzmienia, to dwa powyższe zespoły zdecydowały się na biegunowo inne rozwiązanie. Pozytywna Skeletal Family i RLYL ugruntowywała się poprzez wydawane single, to zresztą zjawisko typowe dla niezależnego rynku. Wytwórnia Red Rhino nie poszła więc na ryzyko wcześniejszego wydania dużych płyt, co jej się zresztą opłaciło. Przygotowanie rynku poprzez single doprowadziło „Burning Oil” na szczyt niezależnych list w Wielkiej Brytanii.

Muzycy Skeletal Family rezygnując z elektroniki używanej na pierwszych płytach, postawili na agresywną, w środkach wyrazu prymitywną muzykę. Podobnie jak u mistrzów tego typu działań — Xmal Deutchland, zasadnicze zadanie spełnia sekcja rytmiczna. Wyjątkowe nateżenie bombardujących zmysł słuchu niskich dźwięków, zwłaszcza w utworach „Ritual”, „The Wind Blows” i „Waiting Here”, jest przeciwwaga zaskakującej strony wokalne. Anne-Marie Hurst nie dysponuje głosem o ciekawej barwie. Jest on płaski, ale nie monotony. Wokalistka świetnie oddaje nastrój, skokowo przechodząc od szeptu do krzyku. Marnierczyne podwyższanie tonacji w ostatnim słowie linijki tekstu jest zapewne celowe. Nadaje utworowi charakter mini-horrorów (związanych w najlepszym na płycie kawałku „Black Ju Ju”). Do albumu „Burning Oil” mam dwójki: jakiego rodzaju zastrzeżenia. Po pierwsze: brak konsekwencji w jednolitym doborze materiału. Pojawiają się niepotrzebne zapożyczenia — „So Sure” to kopie typowego brzmienia wczesnych The Cure (przypuszczam jednak, iż odpowiedzialność ponosi za to wydawnictwo i jej polityka wydawnicza, gdyż „So Sure” ukazało się na singlu), zaś „Someone New” niebezpiecznie zbliża się do HM. Po drugie: gdyby zespół pokusił

się o chociaż minimalne „podkolorowanie” brzmienia, osiągnąłby zapewne lepszy efekt.

Natomiast kwartet Red Lorry Yellow Lorry od początku postanowił grać muzykę dla młodych ludzi i jest w tym aż nadto konsekwentny. Nie poszedł w stronę kompromisów, jak np. podobny Play Dead. Znajac 6 wydanych dotąd singli, w żaden sposób nie potrafiłem wyobrazić sobie, aby grupa mogła nagrać album. Naczenie dźwięku na każdym z młodych krążków było wystarczające, aby doprowadzić wszelkie zmysły do rozstrojenia. Kładąc longplay „Talk About the Weather” na talerz gramofonu, przygotowany był na najgorsze. Tym bardziej, że na wkładce płyty widniało wydrukowane dużymi literami zalecenie: Pozwolicie, aby głośniki trzeszczały i palily się! Na szczęście straż ogniowej, ani sanitariuszy wzywać nie musiałem. Natomiast przeżyłem spotkanie ze wspaniałym zespołem, którego budująca żywiołowa energia gęsta muzyczna faktura orzelewa się na słuchacza. Wokalista (i autor całego repertuaru), Chris Reed bez skrupułów powtórzył głos Iana Curtisa (tego z „Atrocity Exhibition”), lecz nawet przez moment nie ma w nim zawahania, nie mówiąc już o rezygnacji. Pomimo ostrości, brzmienie RLYL jest bardzo klarowne. Wszystkie 8 utworów, począwszy od tytułowego, aż po najlepsze na płycie „Hollow Eyes” i „Strange Dream” mają wyraźnie zaznaczoną linię melodyczną, co świadczy, iż domena zespołu nie jest tylko niekonwencjonalne brzmienie. Termin „cold wave” przestał być adekwatny do poczynił czwórki z Leeds. Dzięki ekstremalnym pociągnięciom, daleko wyszli poza zasady przyjęte w „chłodnym rocku”. Przez ostatnie 2 lata zanosiło się, że tymi pierwszymi wśród nowatorów będą Sisters of Mercy. Zdecydowanie wypredziła ich jednak Czerwona i Żółta Ciężarówka.

Przemysław Mroczek



MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ZIELENI

31-503 Kraków ul. Lubicz 23

ZATRUDNI:

- KIEROWNIKA DZIAŁU FINANSOWEGO
- REFERENTA DS. DYSCYPLINY PRACY
- MECHANIKÓW SAMOCHODOWYCH
- TOKARZA
- OPERATORÓW CIĄGNIKA oraz
- absolwentów Zasadniczych Szkół Ogrodniczych
- OPERATORA PODNOŚNIKA
- OPERATORA KOPARKO-SPYCHARKI
- ROBOTNIKÓW NIEWYKwalifikowanych kobiety i mężczyzn do pracy na terenie miasta Krakowa (istnieje możliwość zatrudnienia w niepełnym wymiarze czasu pracy)

Przedsiębiorstwo zapewnia:

- hotel robotniczy dla pracowników zamiejscowych lub dowóz do pracy i z powrotem
- dodatek za wystrę lat
- premie regulaminowa do 50 proc. stawki osobistego zaszczerowania
- premie uznaniowa
- premie mobilizacyjna
- nagrody jubileuszowe
- ekwiwalent węglowy

Szczegółowych informacji udziela Dział Spraw Pracowniczych Miejskiego Przedsiębiorstwa Zieleni w Krakowie, ul. Lubicz 23 w godz. od 7 do 15, telefon 21-30-22, 21-30-70, 21-31-98.

KTd-7 (1)

POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE
ZAKŁADY BUDOWNICTWA KOLEJOWEGO
30-048 Kraków, ul. F. Dzierżyńskiego 16a,
teleks 0322731, kolej. 247



ZATRUDNIĄ NATYCHMIAST

na korzystnych warunkach osoby z uprawnieniami PKP:

- operatorów oczyszczarki tłuczni
- operatorów podbijarki torów i rozjazdów
- operatorów suwnic bramowych
- kierowników pociągów towarowych

oraz

- spawaczy termitowych i gazowych
- monterów instalacji sanitarnych i elektrycznych
- monterów nawierzchni kolejowych
- cieśli
- murarzy
- blacharzy-dekarzy
- specjalistę d/s spawalnictwa
- specjalistę d/s sprzętu kolejowego
- elektronika
- dyspozytora — specjalistę d/s remontów

Pracownicy korzystają:

- z bezpłatnego zakwaterowania w hotelach pracowniczych
- ze świadczeń kolejowych w pełnym zakresie
- z szerokiej gamy świadczeń socjalnych

Wynagrodzenie wg Zakładowego Systemu Wynagradzania.

Bliższych informacji udziela Dział Osobowy, pokój 112,
telefon 33-02-77 wewn. 383.

KTD-46(1)

MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
ROBÓT DROGOWO-KANALIZACYJNYCH
w Warszawie, ul. Grójecka 184
zatrudni natychmiast
z terenu Warszawy i okolic
PRACOWNIKÓW W ZAWODACH:

- brukarz
- rozkładacz mas asfaltowo-bitumicznych
- robotnik drogowy
- operator sprężarki
- operator koparki
- robotników niewykwalifikowanych do przyuczenia w zawodzie

Zapewniamy atrakcyjną pracę, wynagrodzenie wg nowych zasad w systemie dniówkowym i akordowym oraz dodatkowe świadczenia wynikające z „KARTY PRACOWNIKA BUDOWLANEGO”.

Przedsiębiorstwo zapewnia zakwaterowanie w hotelach robotniczych oraz dojazd do pracy autobusami transportu zakładowego.

Chętnych zapraszamy do skorzystania z naszej oferty pracy.

Szczegółowych informacji dotyczących zatrudnienia, płacy i spraw socjalnych udziela oraz przyjmuje zgłoszenia osobiste — DZIAŁ SPRAW PRACOWNICZYCH, tel. 46-35-75, 02-390 Warszawa, ul. Grójecka 184, III piętro, pokój 301, 303. Dojazd tramwajami: 2, 7, 9, 14 — ul. Grójecka przy ul. Korotyńskiego.

TD-103(1)



Pan Puchar i Pan Chojnacki oficjalnie, acz sympatycznie uśmiechnięci. Laureat błogosławi swych fanów.



Blues daje krzepę!

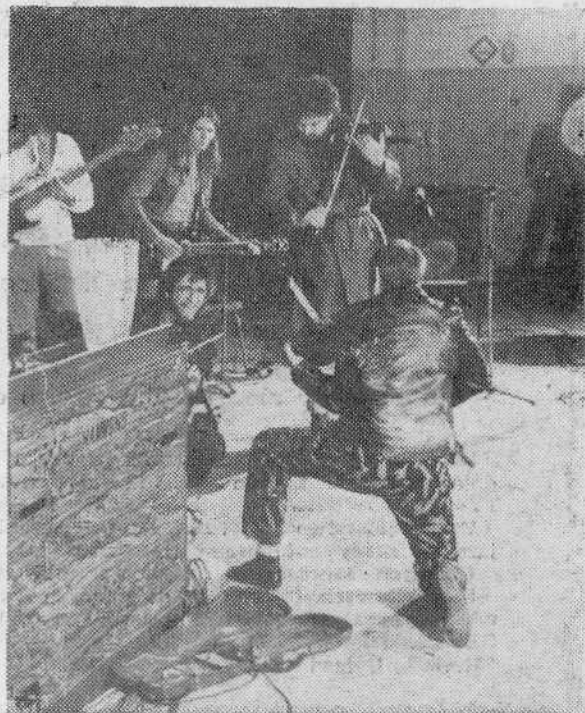
FOTO BALANGA

Tak było 21 marca w Rivierze i w Remoncie. NON STOP wręczał — DUDEK odbierał. Było oficjalnie, było bluesowo, było balangowo.

Gembalski (wirtuoz smyczka i Dusza (poeta) śpiewają „Słodkiego, miłego życia!”. Poeta z nieodłącznym zatoczkim



Skrzypcowe szaleństwo: Dudek, Gembalski i Biedowski w „Rolling d. tumbling”.





Szanowna Redakcjo,
Chciałbym i ja dorzucić swoje trzy grosze do toczącej się dyskusji o polskiej muzyce młodzieżowej. Stwierdzam mianowicie, iż jest śmiesznie czyli prawdziwie. Uważam bowiem, że naszą młodzież należy uchronić od wszelkich kłopotów, rozterek, zmartwień, wątpliwości, kryzysów, sporów, kolejek, sprzeczek, bólek, inwigilacji wrogiej i obcej. W tym słusznym kierunku należy prowadzić politykę kulturalną, na jakże trudnym odcinku młodzieżowym, a ponieważ muzyka jest głównym ośrodkiem zaspokojenia kulturalnego młodego pokolenia, powinna więc ona mówić tej zagubionej generacji, że znowu jest dobrze i prowadzić ją we właściwym kierunku ku wytyczonym celom...

Powyższe słowa zawierają wiele gorzkiej ironii, lecz niestety niektórzy traktują je jak najbardziej serio. Dotyczy to przede wszystkim Telewizji Polskiej, która również zajmuje się muzyką młodzieżową. Wydaje się, iż dla wielu przedstawicieli tej instytucji, pokazanie na szklanym ekranie polskiego zespołu punkowego, czy nawet grającego reggae, jest gorsze od największej katastrofy. Można zrozumieć redaktorów, że nie chcą filmować ludzi ze sterzącymi włosami, posklejanyimi wodą z cukrem i ubranymi w czarne kurtki pozdabiane cekinami. Ale Klaus Mit-

floch, Aya RL, Made In Poland, Oudziat Zamknięty, Zbigniew Hlodys czy Martyna Jakubowicz nie są wcale punkami, a ich też w telewizorze jakoś nie widać. Podobnie jest z zespołami Madame, Republika, TSA, grupą Irka Dudka i wieloma innymi. Wydaje mi się, iż studia telewizyjne otwarte są tylko dla „swoich” ludzi i kapel, do których należą starzy zawodowcy tacy jak Kombi, Lady Pank, Budka Suflera i Mananam. Drugą kategorię „swoich” tworzą te zespoły, czasami zupełnie nieznane, o których rzadko kto przedtem słyszał, grające tandetę — muzyczkę „lekką, łatwą i przyjemną”, przeznaczoną do wykorzystania głównie przez Telewizyjną Listę Przebojów. Kadre tę poszerzają jeszcze niektórzy „zaśnuteni” kompozytorzy i autorzy tekstów, którzy niejednemu przeżyli i z niejednego pieca chleb jedli.

Gdy wspomniana kadra zbierze się w komplecie, zjawiają się nasi dzielni redaktorzy, Szewczyk i Pijanowski z całą ekipą, którzy mogą już kręcić teledyski. Po nakręceniu ich odpowiedniej ilości można już robić „Przeboje dwójki”. Niestety audycja ta nie zastąpi magazynu muzycznego z prawdziwego zdarzenia. Niestety w takim programie pan Szewczyk nie mógłby opowiadać kiepskich dowcipów i jeszcze gorzej tłumaczyć na polski (?) angielskich tekstów piosenek. Byłoby w nim za to obszerne relacje z koncertów zarówno Lady Pank i Kombi jak Dezertera, Izraela, Bakszyszu czy Piersi.

Ale o czym ja marzę?...

Krzysztof B.
(nazwisko i adres
znane redakcji)
Inowrocław

... ..
Panowie Redaktorzy i Recenzenci,

Cieszyć mnie powinno, że w marcowym numerze NS poświęciliście tak dużo miejsca zespołowi **Klaus Mitffoch**. Cieszy również tak osobisty ton wypowiedzi, dla których temat przyjęty za główny staje się lu-

źnym pretekstem. Miło jest dowiedzieć się co kto czyta do poduszki, co się komu zdaje, nawet jeśli tylko z grubsza wiadomo dlaczego.

Z dużą swadą i swobodą traktujecie Panowie tak skanonizowane formy tekstu redakcyjnego jak np. recenzja. Zamiast niej czytamy, na przykład, nekrolog...

I jeszcze jedna refleksja ogólna: recenzent jest (gorszą) odmianą krytyki, zaś „zdaniem krytyki jest wszystko postawić na właściwym miejscu i otworzyć okno — resztę pozostawiając światłu i czasowi...” (to Norwid). Tymczasem Dr Avane, z wiadomych sobie zapewne przyczyn, zbyt ochoczo rzucił się do okna, nie pozostawiając sobie czasu na owo „poustawianie”. O myśleniu przez delikatność nie wspomnę.

Za siebie i innych,
Zbyszek Kupisz
kierownik
Klausa Mitffocha

... ..
Wielce Szanowni Redaktorzy NON STOPU,

W marcowym numerze Waszego pisma przeczytałem recenzję płyty Urszuli „Malinowy król”, pióra pana Rogowieckiego. Przyznam, że mnie trochę zbulwersowała. Pan Rogowiecki pisze negatywnie prawie o wszystkich, którzy przyczynili się do realizacji tej płyty; począwszy od wokalistki, a skończywszy na autorach. Uważam, że kryterium „przebojowości” tego czy innego utworu nie należy do najważniejszych elementów oceny. Druga sprawa to teksty. Jestem przekonany, że jest w naszym kraju bardzo wielu autorów, którzy piszą znacznie gorsze słowa piosenek, niż Marek Dutkiewicz, który, co by nie mówić, jest uznaną firmą nie od dziś.

Jeśli zaś chodzi o łyż Urzuli na okładce, to równie dobrze spowodować je mogła trzeszcząca płyta firmy Polton lub bardzo wygórowana cena albumu.

Z poważaniem, **J. Gierlach**
Krosno

redaguje
WOJCIECH SOPOREK



Młody i piękny Mick Jagger na pozycji leżącej czwartej

I	II	III							
1	—	1	THIS IS NOT AMERICA	David Bowie / Pat Metheny Group (P. Metheny, L. Mays, D. Bowie)	10	18	2	SHOUT	— Tears For Fears (R. Orzabal)
2	7	3	I WANT TO KNOW WHAT LOVE IS	— Foreigner (M. Jones)	11	—	1	HORROR	— Oddział Zamknięty (K. Jaryczewski)
3	—	1	WELCOME TO THE PLEASURE-DOME	— Frankie Goes To Hollywood (Gill, Johnson, O'Toole)	12	1	4	SAN DAMIANO	— Sal Solo (S. Solo)
4	—	1	JUST ANOTHER NIGHT	— Mick Jagger (M. Jagger)	13	—	1	NA TWOJEJ ORBICIE	— Mad Money (M. Alaszewski, J. Dobrzyński, M. Skolarski)
5	3	2	KREON	— Maanam (M. Jackowski, O. Jackowska)	14	6	7	CARELESS WHISPER	— George Michael (G. Michael)
6	4	3	LAST CHRISTMAS	— Wham! (G. Michael)	15	—	1	MUSIC AND YOU	— Sal Solo (S. Solo)
7	—	1	DANCE ME TO THE END OF LOVE	— Leonard Cohen (L. Cohen)	16	—	—	BOYS OF SUMMER	— Don Henley (D. Henley, D. Kortchmar)
8	—	1	SZTUKA LATANIA	— Lady Pank (J. Borysewicz, A. Mogielnicki)	17	11	3	DON'T SUPPOSE	— Limahl (Ch. Limahl)
9	2	6	PSY PAWŁOWA	— Republika (G. Ciechowski)	18	8	2	A ONA TAŃCZY	— Roxa (komp. zesp.)
					19	—	1	THINGS CAN ONLY GET BETTER	— Howard Jones (H. Jones)
					20	12	2	SZAŁ SEZONOWEJ MODY	— Urszula (R. Lipke, T. Zeliszewski)

I — poz. w km. II — poz. w ub.m. III — liczba miesięcy na liście

NS 20 jest wynikiem łącznego głosowania naszych Czytelników oraz rezultatów Listy Przebojów III programu Polskiego Radia.

W tym miesiącu nagrodę wylosował Jerzy Parszewski z Głównych Rządowych. Gratulujemy, płytę prześlemy pocztą. Przypominamy: 10 propozycji do NS 20 prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych pod adresem naszej redakcji.